

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



Aleksander Fredro

PAN JOWIALSKI

KOMEDIA W CZTERECH AKTACH

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

OSOBY

PAN JOWIALSKI

PANI JOWIALSKA, JEGO ŻONA

SZAMBELAN JOWIALSKI, ICH SYN

SZAMBELANOWA, JEGO ŻONA

HELENA, CÓRKA SZAMBELANA Z PIERWSZEGO MAŁŻEŃSTWA

JANUSZ

LUDMIR

WIKTOR

LOKAJ

RZECZ DZIEJE SIĘ NA WSI, W DOMU P. JOWIALSKIEGO

***Głodnego żołądka bajką nie
zabawić, racją nie odbyć.***
And. Maks. Fredro

AKT PIERWSZY

Ogród.

SCENA PIERWSZA

Ludmir, Wiktor.

Obadwa w dreliszkowych szpencerach, słomianych kapeluszach, tłumaczki na plecach. - Ludmir wchodzi na scenę, oglądając się na wszystkie strony.

WIKTOR

za sceną

Dokąd! dokąd! - Ja dalej nie idę.

LUDMIR

Jeszcze tylko kilka kroków, panie kolego; dwadzieścia, nie więcej; tu, pod to drzewo. - Patrz, co za boskie miejsce do spoczynku: chłód, trawnik, strumyk szemrzący...

WIKTOR

wchodzi kulejąc, z tłumoczkiem w ręku

Chmury! Góry! Księżyc! Gwiazdy! - wszystko razem w twojej głowie, (rzucając tłumoczek i kapelusz pod drzewo) Dobrze mi tak! Bardzo, bardzo dobrze! - Po kiego diabła mnie było wdawać się z poetą! Z tym szalonym człowiekiem! (kładzie się na ziemi koło tłumoczka, Ludmir chodzi nucąc) Kto dobrze wiersze pisze, myślałem, że i dobrze w głowie mieć musi - ale gdzie tam! Co innego papier, co innego świat, (po krótkim milczeniu) Śpiewaj sobie, śpiewaj!

LUDMIR

Cóż mam robić?

WIKTOR

Nie słyszałeś, com mówił?

LUDMIR

Słyszałem.

WIKTOR

Ja to do ciebie mówiłem.

LUDMIR

Wiem.

WIKTOR

Przekłęta flegma!

LUDMIR

Nie flegma, ale cierpliwość. - Spocony, napiłeś się nieostrożnie zimnej wody i paraliż tknął twój rozum, ale ja zaczekam - mam nadzieję, że wróci do zdrowia.

WIKTOR

zrywając się siada

Ja rozum straciłem? ja? - A to mi się podoba!

LUDMIR

Chwała Bogu, że ci się coś przecie podoba.

WIKTOR

Ale pewnie nie to, że, ubrany jak na redutę, włóczę się od wsi do wsi. Ale na rozum nigdy za późno, rób więc sobie, co chcesz, a ja wiem, co zrobię.

LUDMIR

Na przykład?

WIKTOR

Pójdę, najmę wózek...

LUDMIR

Z końmi czy bez koni?

WIKTOR

Z końmi czy osłami - najmę do pierwszej poczty, a stamtąd pocztą wracam do domu.

LUDMIR

A potem?

WIKTOR

coraz niecierpliwiej

A potem wielkimi literami napiszę...

LUDMIR

Wyrysuj lepiej, bo piszesz nietęgo, a rysujesz ładnie.

WIKTOR

Więc wyrysuję, wyrysuję łokciowymi literami...

LUDMIR

Gotyckimi zapewne, z różnymi...

WIKTOR

Jakimi bądź, nieznośny i przekłety poeto - ale jak najwyraźniejszymi: że szalony, szalony i jeszcze raz szalony, kto się wdaje ze stworzeniami nazwanymi poety.

LUDMIR

A ten łokciowy - wszak łokciowy?

WIKTOR

Sążniowy.

LUDMIR

Sążniowy, wyrysowany napis?

WIKTOR

Zostawię dla dzieci, wnuków, prawnuków.

LUDMIR

Więc chcesz się żenić?

WIKTOR

Być może.

LUDMIR

Bo przecie nie zechcesz mieć wnuków, prawnuków...

WIKTOR

Koniec końców, wracam do mojego cichego pokoiku, do moich obrazów, do moich ołówków.

LUDMIR

śpiewa

Niemądry, kto śród drogi

Z przestachu traci męstwo...

WIKTOR

Powiedz mi, po co ja się włóczę za tobą?

LUDMIR

Twoja teka, napełniona rysunkami, za mnie odpowie.

WIKTOR

z przesadą

„Chodź ze mną, Wiktorze! Udamy się w odłogiem leżącą krainę, tam pierwotną naturę śledzić będziemy. - Zamki na śnieżnych szczytach

Karpatów, nieme świadki przeszłości - skały zwieszona, co chwila od wieków grożące upadkiem - potoki rwiące czarne świerki i kwieciste róże razem - do nowych dzieł natchną nas obu. Tam, dalecy świata...” Ale gdzie ja mogę sobie przypomnieć te wszystkie słowa, którymi dnie całe jak syrena...

LUDMIR

Tylko nie - „z Dniestru”, bardzo proszę,

WIKTOR

Jak syrena więc z Pełtewy, nęciłeś mnie do tej nieszczęsnej podróży. - I zamiast zamków, skał, potoków, jakiejś dzikiej, okropnej i zachwycającej razem natury, której nawet wyobrażenia mieć nie mogłem - włóczymy się od karczmy do karczmy. Tam, podparty na rękę, słuchasz godzinami całymi rozmowy chłopów, Żydów, furmanów i każesz mi rysować jakiegoś pijanego mularza, rachującego Żyda, rozprawiającego organistę.

LUDMIR

Ach, organista, organista! ten wart milijona, ten cię unieśmiertelni - udał ci się doskonale! Tylko trzeba, abys go trochę poprawił - podbródek za duży. Wyborny, wyborny organista! pokaż no go.

WIKTOR

Daj mi święty pokój! Wolisz ty pokazać salceson i wino.

LUDMIR

Aha! otóż i słowo zagadki - pan głodny, pan złego humoru. Zaraz panu służyć będę. (dostając) Ale to jednak zakąła dla sztuk pięknych, że wy, pęzikowi i ołówkowi panowie, tak jesteście chciwi tego materyjalnego pokarmu.

WIKTOR

A wy, kałamarzowi i piórowi, tylko powietrzem żyjecie! tylko natchnieniem muzy! Uderz więc w złoty bardon, wnieś pieśni wieszczce - niech kamyki tańczą, drzewa płaczą, a ja tymczasem jeść będę. Czas jakiś milczenie. Powiedz mi, mój kochany Ludmirze...

LUDMIR

Oho! „kochany Ludmirze”. - Salceson skutkował.

WIKTOR

Żart na stronę - powiedz mi, czego ty się dobrego spodziewasz w twoich brudnych karczmach? Czego ty szukasz między prostym ludem?

LUDMIR

Prostego rozumu.

WIKTOR

Piękny rozum! Piją i po pijanemu bają.

LUDMIR

Jedz jeszcze, jedz, kochany Wiktorze, bo z twojej uwagi miarkuję, żeś jeszcze diable głodny. - Każdy nasz spoczynek, każdy nocleg w karczmie, nie byłże godnym opisania?

WIKTOR

Szkoda pióra!

LUDMIR

Ach, kiedy też już zejdziemy z tych woskowanych posadzek, na których ciągle kręcimy się i kręcimy aż do nudzącego zawrotu głowy. - Znajdziesz, bądź pewny, między prostym ludem: rozsądek, dowcip, przenikliwość, przebiegłość, lecz inaczej wyrażone; może za ostro, ale za to i lepiej. Tam wszystko właściwe nosi nazwisko: kmostr zowie się kmostrzem, a łotr łotrzem; tam w każdym wyrazie jest myśl, dobra czy zła, ale jest. Nie tak jak w naszych salonach - kwiaty na kwiaty sypią, a dmuchniej, nie ma nic, zupełnie nic. Dlatego też i my autorowie wolemy trzymać się kwiecistych nicości - łatwiej stroić niż tworzyć. - Ty wina pić nie będziesz?

WIKTOR

Dlaczego nie będę pić?

LUDMIR

wypiwszy

Myślałem, że nie będziesz - dla złego humoru; nic tak nie szkodzi jak wino na żółć wzburzoną.

WIKTOR

Dolejże!

LUDMIR

Jak te Van-Dyki piją! - Oddajże mi szklaneczkę.

WIKTOR

Dopieroś wypił,

LUDMIR

Otóż... coś miałem mówić... (pije) Razem wydamy opis naszej podróży; do każdego rozdziału ty dołączysz rycinę.

WIKTOR

Otóż to! to rzecz cała. - Chciał rycin do swoich baśni i pokazał mi gruszki na wierzbie. A ja, ja głupi, dałem się uwieść jakimś zamkami.

LUDMIR

Po części prawda... ale i w Karpatach będziemy.

WIKTOR

Jakbym tam już był,

LUDMIR

Może uda nam się spotkać z Szandorem.

WIKTOR

Z co za Szandorem?

LUDMIR

No, z Szandorem, romantycznym hersztem rozbójników, o którym rozповідаją cuda złego i dobrego razem.

WIKTOR

Nie ciekawym poznać pana Szandora.

LUDMIR

Przekonasz się, że jest mnóstwo najpiękniejszych widoków, godnych twojego pędla.

WIKTOR

I mnie było być tak ślepym! Mnie było jemu wierzyć! Mnie o głodzie i chłodzie włączyć się dla jego rycin!

LUDMIR

z udanym zachwyceniem

Patrz, i tu - nie boskiże to widok? Ten dom w kwiatkach - ta rzeka - drzewa - dalej wioska - w głębi sine Karpaty...

WIKTOR

W samej rzeczy - piękny widok; i światło - jak ładnie pada na te świerki...

LUDMIR

klękając

Mam ci służyć za stolik? Połóż tekę na mojej głowie.

WIKTOR

chwyta tłumoczek, potem rzuca

Nie, nie, znowu mnie chcesz zbałamucić.

LUDMIR

z udanym zachwyceniem

To światło! to światło! A ten cień! Ach, jestem w zachwyceniu!

WIKTOR

A ja nie. - I rób, co chcesz, ja wracam do domu.

LUDMIR

prosząc

Wiktorze, zostań.

WIKTOR

Nie mogę.

LUDMIR

Wiktorku.

WIKTOR

Ledwie postąpić zdołam.

LUDMIR

Wiktoreczku! Van-Dyku! Rubensie!

WIKTOR

Daremne gadanie.

LUDMIR

wstając

Niechże cię kaci porwą, przeklęty bazgraczu! Ale przynajmniej przyrzekasz, że zastanę rysunki wykończone?

WIKTOR

Ja bazgracz?

LUDMIR

Nie, nie. - Ty wiesz, że jesteś mój Van-Dyk, Salvator Rosa.

WIKTOR

Van-Dyk i Salvator Rosa - co ten plecie!

LUDMIR

Będą rysunki?

WIKTOR

Będą, będą. Adieu!

LUDMIR

Bywajże zdrów, najupartszy człowieku, jakiego kiedy bogowie na ten padół płaczu w nieprześląganym gniewie wyrzuciły.

WIKTOR

odchodząc

Dobrze, dobrze.

LUDMIR

wołając za nim

A organiście popraw podbródek. Pamiętaj.

WIKTOR

za sceną

Pamiętam, pamiętam,

SCENA DRUGA

LUDMIR

sam

Poszedł - szkoda! Za ostro z miejsca go zażyłem; wielka dla mnie strata, (siadając) Tak, od dziś dnia porzucam złożone komnaty, przenoszę się pod skromne strzechy; tam jeszcze człowiek jest przejrzystym. Ukształcenie za gęstym już werniksem przeciągnęło wyższe towarzystwa. Wszystkie charaktery jedną powierzchowność wzięły; nie ma wydatnych zarysów. Co świat powie, to jest teraz duszą powszechną. Skąpiec dawniej w przenicowanej chodził sukni, trzymał ręce w kieszeni. Teraz sknera sknerą tylko w kącie; troskliwość o mniemanie przemogła miłość złota, i ubogiego hojnie obdarzy, byle świat o tym wiedział. - Zazdrosny gryzie wargi i milczy, tchórz mundur przywdziewa, tyran się pieści - słowem, wszystko zlewa się w kształty przyzwoitości. W każdym człowieku dwie osoby; sceny musiałyby być zawsze podwójne, jak medale mieć dwie strony. - Komedycja Moliera koniec wzięła. - Ale jakaś para tu się zbliża... Wybaczcie, podsłuchywać muszę; jeszcze mi kilka rozdziałów trzeba. - Udam śpiącego.

SCENA TRZECIA

Szambelanowa, Janusz, Ludmir.

JANUSZ

Helena kocha mnie, me ma wątpienia. I dlaczegóżby nie miała kochać? - Jestem dobrze urodzony, jestem młody, przystojny, rozumny i mam wieś, jakiej daleko poszukać.

LUDMIR

na stronie

Ten, widzę, chce zbijać moje rozumowanie.

JANUSZ

Nie rozumiem zatem tej zwłoki, której żąda, i to już po raz trzeci.

SZAMBELANOWA

mówi powoli, ale decydująco zawsze

Ja bardzo dobrze rozumiem; ale te wszystkie wykręty na nic się nie przydadzą. Pójdzie za waćpana, ja za to ręczę. - I już dawno byłaby pani Januszową, gdyby nie przeciwności, które ja tylko jedna zwalczyć jestem zdolną i które zwalczę.

Zażywa tabaczkę czasami.

JANUSZ

W ręku pani szambelanowej szczęście moje.

SZAMBELANOWA

W całej rodzinie Jowialskich za grosz rozsądku, to jest rzeczą dowiedzioną. I lubo mi nie chcą wierzyć, ja im zawsze powtarzam; bo ja każdemu prawdę lubię powiedzieć, powoli, grzecznie i wyraźnie. - Stary Jowialski nie pyta się, co się dzieje, jak się dzieje w domu, byle tylko miał kogo, co by słuchał jego przysłówów, bajek i dykteryjek. W jego ręku jednak majątek. C'est la chose.

JANUSZ

Bardzo mnie lubi.

SZAMBELANOWA

Co on lubi! Jesteś wesoły, siadaj; jesteś smutny, idź za drzwi. - Stara zaś Jowialska jest to tylko cień swojego najukochańszego małżonka; na nic nie ma już czucia i myśli, tylko na dowcipne słowa swojego bożyszczka, z których śmieje się od lat pięćdziesięciu po dziesięć godzin na dzień. C'est une misere!

LUDMIR

na stronie

Ho, ho! tu są charaktery.

SZAMBELANOWA

Mój mąż - dobre stworzenie: cieleń, głupkowaty, bez żadnego zdania, i dlatego poszłam za niego po nieszczęśliwym przypadku mojego pierwszego męża, śp. generał-majora Tuza. Nie wiem, czy słyszałeś o przypadku, jakim utonął? Vous savez?

JANUSZ

Słyszałem, słyszałem, mościa dobrodziejko.

SZAMBELANOWA

Mój mąż więc terażniejszy, którego paniczem w domu zowią, lubo ma lat pięćdziesiąt, nie ma żadnego zdania. U niego wszystko: dobrze, bardzo dobrze - byle nie trudnił się niczym, jak tylko swoimi ptaszkami, byle jadł dobrze, spał jeszcze lepiej. To jest człowiek nie do obudzenia, jak worek grysu. Hélas!

JANUSZ

Powiedział mi wczoraj, że bardzo będzie szczęśliwy mieć za zięcia tak rozumnego człowieka.

SZAMBELANOWA

Trzy razy w godzinie powie czarno, biało i znowu czarno, a nawet nie wie, że zmienił zdanie. Mon Dieu!

JANUSZ

Zatem robi, co waćpani dobrodziejka rozkaże.

SZAMBELANOWA

Robi, co każe, nie ma wątpienia, bo robić musi: ale za chwilę zrobi także, co mu jego strzelec każe. Szczerze waćpanu powiadam, że na wotywę dam, jak się raz z tego domu wydobędę. Co jednak prędzej nastąpić nie może, aż Helena za mąż pójdzie; gdyż stary Jowialski, który bez licznego towarzystwa obejść się nie może, przy naszym ślubie, wieś nam wypuszczając, położył warunek, iż póty przy nim mieszkać będziemy, póki Helena za mąż nie pójdzie. Vous figurez-vous?

JANUSZ

A natenczas?...

SZAMBELANOWA

Ona z mężem tu bawić będzie. Ale trzeba powiedzieć, ni do dziada, ni do ojca podobna. Dobre dziecko moja pasierbica, lecz ma swoją wolą i upрек, a ja tego nie lubię. Przy tym główka trochę romansami i poezyjami zawrócona. I do tego, panie Januszu, należałoby się trochę stosować. Je vous prie.

JANUSZ

Mając dobrą wieś, mam być romansowym?

SZAMBELANOWA

Zdałoby się,

LUDMIR
na stronie
Romansowa! Co za pole!

SZAMBELANOWA
Helena chciałaby jakiegoś smętnego wielbiciela, trawiącego nocy wśród grobowców. La!

JANUSZ
Na to się nie piszę.

SZAMBELANOWA
Jakaś tajemna tęsknota, skargi na niesprawiedliwość ludzi, a nawet może i lekka zgryzota sumienia, jak to się dowiedziałam przypadkiem z jej dziennika, nie zaszkodziłyby wcale.

LUDMIR
na stronie
Jaromir, Alp, Lara - rozumiem.

JANUSZ
To być nie może! Ja jestem uczciwym dziedzicem i honorowym deputatem. - Ale zdaje mi się, że już czas będzie na śniadanie.

SZAMBELANOWA
W samej rzeczy, chodźmy.

JANUSZ
Służę pani. (postrzegając Ludmira) A!...

SZAMBELANOWA
przestraszona
A! - Co? Żaba?

JANUSZ
Nie; jakiś pan Sans-façons spi sobie pod drzewem.

SZAMBELANOWA
Komuż ma spać, jeżeli nie sobie? Voyons!

JANUSZ
Ale tu, w ogrodzie?

SZAMBELANOWA
Jakiś wędrownik.

JANUSZ
I butelka próżna w krzaku - spił się więc obywatel.

SZAMBELANOWA

Niechże się wyśpi.

JANUSZ

Trzeba by mu jaką sztuczkę spletać.

SZAMBELANOWA

Ach, znowu! Allons!

Janusz Trzeba się bawić - pan Jowialski cieszyć się będzie.

SZAMBELANOWA

Tym się Helenie nie podobasz.

JANUSZ

Dlaczego, dlaczego? Byle co rozumnego; zaraz... co mu tu zrobić?...
Żebym miał kłaki i papier... Albo... wodą go obleje

SZAMBELANOWA

Na to nie pozwolę. C'est malhonnete.

JANUSZ

Albo... hm, hm... już wiem - każę go przenieść do pałacu

SZAMBELANOWA

A to po co?

JANUSZ

Widziałem podobną komedią... Wybornie!... śmiać się będziemy dzień
cały.

SZAMBELANOWA

Mnie się to nie podoba. C'est ordinaire.

JANUSZ

Bądź pani dobrodziejka łaskawa nie wzbraniać niewinnej zabawy;
wszakże sama mówiłaś, że muszę starać się o łaskę pana Jowialskiego?

SZAMBELANOWA

Nareszcie - rób co chcesz. Ale c'est né rien`!

JANUSZ

Wszystko dobrze będzie, ja ręczę. Każę go przenieść, przebrać w nasze
teatralne suknie, wmówimy w niego, że jest... że jest... No, o tym
naradzimy się wszyscy, tylko najpierw przenieść go trzeba. Zaraz z
ludźmi wrócę po niego - służę pani. Wyborna myśl! I Helenę to zabawi,
(odchodząc) Rozumny człowiek z wszystkiego korzystać umie.

SCENA CZWARTA

Ludmir

sam

O, Boże! czymże zasłużyłem na dobrodziejstw tyle! Między jakichże ludzi wiesz mnie łaskawie! Jakiś pan Jowialski - co to za nieoszacowana figura być musi, i jego żona także dobra, i jego syn, i ten pan Janusz, co ma rozum i wieś, także niezły... Macocha jenerałowa i pasierbica romansowa. - Skarby! Ach, skarby! I ja? ja mam zostać celem ich zabawy? Ach, dobrze, dobrze, będę, z duszy serca. I pod stół wleżę, jeżeli każecie, byłem z wami dzień jeden przepędził. Niech mnie niosą, niech przebiorą - spać będę jak zabity.

Kładzie się pod drzewem.

ODMIANA SCENY

Pokój z dwójgciem drzwi w głębi; jedno do pokoju Pana Jowialskiego, drugie od wchodu; dwoje drzwi bocznych. Okno po lewej stronie od aktorów.

SCENA PIĄTA

Helena

sama

Trzy dni do namyślenia - trzy dni do namyślenia! Biada, biada tej, co tego czasu potrzebuje, której serce nie uderza radośnie do chwili, gdzie będzie mogło powiedzieć duszą ukochanemu: jestem twoją, twoją na zawsze! - Janusza mam zostać żoną, on moim mężem, on połową duszy mojej! On, on, którego umysł nigdy się nad poziom wznieść nie zdoła! któremu zamknięty świat ideałów! który znieważa czystą miłość, ściągając ją ze stref górnych w zmysłowości objęcie! - Ach, Heleno! także to przeznaczenie twoje? Nie znajdują twe uczucia oddźwięku nigdzie? Wszędzieże zimny tylko rozsądek odwzajemniać będzie gorące uściski wyobraźni twojej?

po krótkim milczeniu

Nie, nie świetnego nadobnością kształtu, nie świetnego urodzeniem i majątkiem, nie - nie takiego pragnę. Duszy dusza moja szuka. Im bardziej świat go odtrąci, tym porywczej wyciągnę ku niemu zbawienną rękę, tym czulej do serca przycisnę. Ach, światem natenczas, całym światem ja mu się stanę!

po krótkim milczeniu

Ale wszystko to marzenie, zimni ludzie szaleństwem je zowią. We wszystkim szala rozsądnej rozwagi być musi. Wszędzie wytarte koleje; tymi postępuj niewolniczo albo samą zostaniesz, samą na ogromnej świata przestrzeni!

SCENA SZÓSTA

Helena, Szambelan.

SZAMBELAN

wychodzi, nucąc i podskakując; samotrzask w rękę
Patrz, Helusiu! to mi samotrzask - po dwa ptaszki na raz łapać będzie.

HELENA

całując go w rękę
Kochany ojcze, chciałabym z tobą pomówić, zaciągnąć twojej rady
względem pana Janusza.

SZAMBELAN

Dobrze, moje dziecię, bardzo dobrze.

HELENA

Sama nie wiem, co mam robić. Chciałabym stosować się ile możliwości do
świata, w którym żyjemy, a z drugiej strony tam gdzie idzie o szczęście
lub nieszczęście całego mojego życia...

SZAMBELAN

spuszczając samotrzask; na hałas wzdrygnęła się Helena
Trzask! - już w klatce; jak iskra!

HELENA

Słuchaj mnie, ojcze; ja nie mogę, jak tylko...

SZAMBELAN

Zaraz, zaraz, tylko samotrzask zastawię; zaraz wrócę, na jednej nodze -
interesa przed wszystkim.
Wybiega, nucąc.

HELENA

sama
O, nieba! jakże jestem sama! Jednak z nim tylko jednym mogę mówić -
przynajmniej czasem mnie słucha i pojmuje; przyznaje, że słuszne moje
żądania. - Macocha od niejakiegoś czasu prawdziwą stała się macochą -
byłem się jej tylko z domu umknęła! Ach, biedna Heleno!

SZAMBELAN

[wchodząc,] do Heleny
Jestem, słucham, (do siebie, nawiasem) Pełno szczygłów i dzwonic się
odzywał, (do Heleny) Ale cóż to znaczy, że jesteś sama? Gdzież
niewolnik twoich wdzięków?

HELENA

Ach, niewolnik moich wdzięków!

SZAMBELAN

Jakieś bardzo kwaśne „ach”.

HELENA

Nienajśłodsze, kochany ojciec.

SZAMBELAN

Nie kochasz go, to nie idź za niego, i kwita. Ja, ojciec, ja ci to powiadam; rób, co chcesz.

HELENA

Wszakże wczoraj inaczej mówiłeś.

SZAMBELAN

Inaczej?

HELENA

Kiedy matka wzbraniała i tych trzech dni mizernych zwłoki, o które błagałam.

SZAMBELAN

Prawda. Moja żona życzy sobie, abyś poszła za Janusza.

HELENA

A więc?...

SZAMBELAN

A więc?...

HELENA

Cóż będzie?

SZAMBELAN

Czegóż ty chcesz?

HELENA

Rady, rady, kochany ojciec!

SZAMBELAN

Mojej rady? Dobrze, bardzo dobrze; niechże pierwszej słyszę, co ty myślisz.

HELENA

Ja myślę, że mam lat dwadzieścia.

SZAMBELAN

Za to ręczyć mogę.

HELENA

Że stosując się do poziomych ustaw społeczeństwa, czas iść za męża.

SZAMBELAN

Zgadzam się z tobą zupełnie w tej mierze.

HELENA

Im starszą będę, tym mniej będę miała w czym wybierać. Tak gruby, ciężki rozsądek do mnie przemawia.

SZAMBELAN

Więc rada moja - idź za Janusza.

HELENA

Ale z drugiej strony, iść za mąż nie kochając - rzecz okropna.

SZAMBELAN

Zapewne; dobra uwaga.

HELENA

Janusza kochać nie mogę.

SZAMBELAN

Ani trochę?

HELENA

Ani trochę.

SZAMBELAN

Cóż masz przeciw niemu?

HELENA

Nic za nim.

SZAMBELAN

Przecie?

HELENA

Nie kocham go, więcej nic.

SZAMBELAN

Człowiek wesoły.

HELENA

Aż nadto.

SZAMBELAN

Nadto?

HELENA

Przynajmniej jego wesołość jest tak pozioma, tak plastyczna, że nie może wlać w duszę zdroju cichego zadowolenia.

SZAMBELAN

Tego niekoniecznie rozumiem.

HELENA

Jest często płaskim trefnisiem.

SZAMBELAN

Płaskim? No, ale przez to może być dobrym mężem.

HELENA

Jak dla której.

SZAMBELAN

Ma piękny majątek.

HELENA

Tyle też wszystkiego.

SZAMBELAN

Rozum.

HELENA

Żadnego.

SZAMBELAN

On sam powiada.

HELENA

Żadnego - za to ręczę.

SZAMBELAN

Jednak zawsze uśmiejemy się do rozpuku. Ale jak tylko ci się nie podoba, nie idź za niego! Nie ma co gadać; odpraw go, ja ci radzę.

HELENA

Ach, więc piekło domowe ciągle trwać będzie, bo matka nie tak łatwo odstąpi swojego zamiaru. Dziadunia, ciebie i mnie nieustannie dręczyć będzie.

SZAMBELAN

Wiesz co, Helusiu, idź za Janusza - taka moja rada!

HELENA

Mnie się zdaje, że najlepiej będzie zwlekać, ile możliwości. - Nie uczynię mu żadnej nadziei, ale też i wzbraniać jej nie myślę. A tymczasem, kto wie - może nastąpi jaka zbawienna odmiana.

SZAMBELAN

Otóż tak będzie najlepiej. Będziemy zwlekać, a potem zobaczymy; taka moja rada!

SCENA SIÓDMA

Pan Jowialski, Pani Jowialska, Helena, Szambelan.

Pan Jowialski, siwy staruszek, ale rumiany i żwawy, równie jak i Pani Jowialska, która bardzo wyprostowana drepci chodząc. Oboje ze staroświecka trochę ubrani, zwłaszcza Pani Jowialska.

PAN JOWIALSKI

w drzwiach, do żony

Co się odwlecze, to nie uciecze.

PANI JOWIALSKA

U jegomości zawsze jeszcze figle w głowie.

P. JOWIALSKI

O, nie uciecze, ręczę jejności. I stary odmłodnieje, jak sobie podleje.

P. JOWIALSKA

Co też to jegomość wygaduje! Mój miły Boże, gdzie też to myśleć o tym.

P. JOWIALSKI

W starym piecu diabeł pali, jak mówi przysłowie...

P. JOWIALSKA

siadając

Oj, figle, figle!

Dobywa z torbeczki pończoszkę, wkłada okulary i zaczyna robotę.

Zawsze bardzo wyprostowana.

P. JOWIALSKI

Szambelan i Helena całują w ręce Jowialskich.

Dzień dobry, panie Janie; jak się masz, Helusiu. Cóż tam słyhać?

HELENA

Nic, kochany dziaduniu.

P. JOWIALSKI

Nic - to zbytku nie ma.

SZAMBELAN

Radziliśmy trochę.

P. JOWIALSKI

Gdy szukasz rady, strzeż się zdrady.

HELENA

Między mną a ojcem tego lękać się nie można.

P. JOWIALSKI

Zapewne, zapewne, ale przez to przysłowie dobre. I o czymże była rada?

SZAMBELAN

O tym, czy ma iść za Janusza, czy nie iść.

P. JOWIALSKI

Na czymże stanęło? Bo - koniec dzieło chwali.

SZAMBELAN

Jeszcze na niczym - podobno, wszak prawda?

HELENA

Na niczym.

SZAMBELAN

Nie dość jeszcze zna, jak powiada, swojego cziciela.

P. JOWIALSKI

Zjesz beczkę soli, nim poznasz do woli.

HELENA

Właśnie dlatego waham się jeszcze i prosiłam o trzy dni do, namyślenia się; a jeżeli dziadunio dobrodziej będzie łaskaw, to mi jeszcze na tydzień zezwoli.

P. JOWIALSKI

Ja nie mam nic przeciwko temu, ale nadto długo nie przewlekaj, moja panno, bo to - czas płaci, czas traci.

HELENA

Wiem ja to dobrze.

P. JOWIALSKI

A Jeżeli się oglądasz na to, że jaki może lepszy trafi się zalotnik - rzecz niepewna. Lepszy wróbel w garści niż kanarek na powietrzu.

HELENA

Ja też zupełnie pana Janusza nie odprawiam, o zwłokę tylko proszę.

P. JOWIALSKI

Jak czasem przebieranie na złe wychodzi, nauczy mała bajeczka o osiołku - znacie ją?

WSZYSCY

Znamy.

P. JOWIALSKI

'Wiec słuchajcie:

Osiółkowi w żłoby dano,
W jeden owies, w drugi siano.
Uchem strzyże, głową kręci,
I to pachnie, i to nęci.
Od któregoż teraz zacznie,
Aby sobie podjeść smacznie?
Trudny wybór, trudna zgoda -
Chwyci siano, owsa szkoda,
Chwyci owies, żal mu siana.
I tak stoi aż do rana,
A od rana do wieczora;
Aż nareszcie przyszła pora,
Że oślina pośród jadła -
Z głodu padła.

P. Jowialska, zdjawszy okulary, słuchała z wielką uwagą, jak to za każdą bajką - i śmieje się zawsze mocno, ale cicho.

P. JOWIALSKA

Bodaj jegomości! Co też to zawsze uśmieć się trzeba! O, dlaboga! (kładąc okulary) Fikle! figle!
Pani Jowialskiej wykrzykniki i pochwały nic nie przerywają, albo bardzo mało, toczącą się rozmowę.

HELENA

Jednak, kochany dziaduniu dobrodzieju, lepiej nie mieć męża, jak mieć niedobrego.

P. JOWIALSKI

To nie dowiedzione. - Lepszy rydz niż nic.

HELENA

Nie chciałabym matki obrażać, a i o moją spokojność, o moje szczęście idzie mi także niemało.

P. JOWIALSKI

Między młotem a kowadłem.

HELENA

Może też i matka...

P. JOWIALSKI

sens kończąc

Nie będzie tak uparta. O, tak! - Im kot starszy, tym ogon twardszy.

HELENA

całując w rękę

Mogę zatem mieć nadzieję, że dziadunio dobrodziej będziesz mnie bronił przeciw niecierpliwej natarczywości pana Janusza.

SCENA ÓSMA

Pan Jowialski, Pani Jowialska, Szambelan, Helena, Szambelanowa.

SZAMBELANOWA

zastanowiwszy się w drzwiach

O, tak! najlepiej. Słuchaj tylko jegomość panny Heleny, a dobrze wyjdziemy. - Rozsądne szczęście w domowym zaciszu, przy ślachtetnym, gospodarnym mężu, za mało dla jejmość panny, która pod nieba lata, kiedy po ziemi chodzić trzeba. - Bronić przeciw panu Januszowi! Vous figurez-vous? - Dziękować, dziękować Bogu powinnaś, że on chce ciebie zaślubić! Bo cóż mu zarzucić? Młody, przystojny, ma wieś o trzech folwarkach...

P. JOWIALSKI

który kilka razy starał się przyjść do słowa

Ależ, pani synowo, tylko słuchaj: Mądrej głowie dość na słowie...

SZAMBELANOWA

do męża

I ty, ty zamiast córce prawdę powiedzieć, zamiast rzecz wystawić, jak jest w istocie, potakujesz tylko wszystkimu. C`est mal!

SZAMBELAN

Moja Basiu, wszak jegomość był świadkiem...

SZAMBELANOWA

O, ja wiem, co się święci, wiem bardzo dobrze...

P. JOWIALSKI

Czy nie mogę...

SZAMBELANOWA

Byłem powiedziała; biało, cały dom krzyczy jak wrony: (udając) czarno! czarno!

P. JOWIALSKA

biorąc za rękę syna i synową

Za pozwoleniem - jedno słówko, parę wierszyków:

Kłódkę mąż żonie przywiózł na wiązanie.

- Kłódka? Co za myśl! na cóż to, kochanie?

- Użyj jej, jak chcesz, w jakim bądź sposobie,
Byleś użyła, ja zawsze zarobię.

P. JOWIALSKI

Dla Boga najśłodsze! co też ten jegomość nie wygaduje!

SZAMBELANOWA

Dobrze, pięknie! Rozumiem - kłódkę dla mnie. C'est bien. (do męża) I ty
cierpisz, aby mnie znieważano do tego stopnia! - Ale daremna praca, ust
mi nie zamkniecie i na dziesięć kłódek. (do męża) Waćpan jesteś pantofel,
(do Jowialskiego) A jegomości o nic w świecie nie idzie, tylko o
sposobność umieszczenia swoich przysłowiów, które mi już kołkiem w
gardle...

P. JOWIALSKI

Kością w gardle - mówi Knapijusz, nie kołkiem.

HELENA

Ja tylko proszę matki, aby tak lekce nie ważyła szczęścia mojego. Pan
Janusz młody - prawda; ależ młodość nie jest rękojmią szczęścia dla żony.

P. JOWIALSKI

Stary, ale jary - lepszy czasem od młokosa.

HELENA

Przystojny? - to do gustu.

P. JOWIALSKI

De gustibus non disputandum.

HELENA

Ma majątek - nie przeczę. Ale ja nie dbam o złoto; czystą tylko miłość,
niezawisłą od podłej rachuby, szacować mogę.

P. JOWIALSKI

Miłość bez pieniędzy, wrota do nędzy.

SZAMBELANOWA

Otóż to jegomość dobrze powiedział! Tres bien!

P. JOWIALSKI

Jeśli moje zdanie, dobrze mówisz, Janie.

HELENA

Nareszcie, ja się nie sprzeciwiam - ale dlaczego tak spieszyć?

P. JOWIALSKI

Co nagle, to po diable.

SZAMBELANOWA

Nagle, moja panno? Wieleż jeszcze miesięcy, wiele lat jeszcze wzdychać ma u nóg srogiej wiejskiej Dulcynei człowiek rozumny, który bywał w świecie...

P. JOWIALSKI

Bywał Janek u dworu, wie, jak w piecu palą.

HELENA

Ależ, kochana matko, to jest krok stanowczy; łatwo słowo wymówić, ale co potem?

P. JOWIALSKI

Dobrze mówisz, Helusiu. Słódko wyleci wróblem, a wróci się wołem - jak uczy przysłowie.

SZAMBELANOWA

Przy największej cierpliwości trudno wytrzymać i na szaleństwie trzeba będzie skończyć, (do męża) Odezwięże się waćpan przecie - czego stoisz?

P. JOWIALSKI

Jak na niemieckim kazaniu, jak mówi...

SZAMBELANOWA

A dajże też mi jegomość święty pokój z tymi przysłowiami bez końca.

P. JOWIALSKI

uradowany

Prawda, że ich umiem bez końca?

SZAMBELANOWA

Prawdziwie, trzeba wierzyć, że Pan Bóg spuścił jakiś szal na całą familiją Jowialskich.

P. JOWIALSKA

Oho! Pani synowo.

SZAMBELANOWA

I ojciec, i matka, i syn, i wnuczka - za grosz rozsądku! Bo lubię prawdę powiedzieć, powoli, grzecznie i wyraźnie: za grosz, za grosz - rozsądku.

P. JOWIALSKI

Powiem ci bajeczkę...

SZAMBELANOWA

odsuwając rękę

A ja powiem przysłowie: Nie siej... wiecie co? - sami schodzą!
Odchodzi.

SCENA DZIEWIĄTA

Pan Jowialski, Pani Jowialska, Helena, Szambelan.

P. JOWIALSKI

wołając za Szambelanową

Pewnie, że wiem, adagium Knapijusza; Nie siej głupich, sami schodzą.

P. JOWIALSKA

zdejmując okulary

O, o! co też to gada! Wszyscyśmy niby głupi, proszę jegomości! Co to za niedobra niewiasta! Wszyscy!... Hm!... Ja, jak ja; nasz pan syn - no, nie ma co mówić, ale Helusia i jegomość! I jegomość!... Co to za niewstrzeźliwy język!

P. JOWIALSKI

A zawsze - powoli, a do woli. Zupełnie takiego miałem szłapaka - często brał na kiel i jeźdźca unosił, ale zawsze stępią, zawsze stępią, noga za nogą.

SZAMBELAN

Basia jest niegrzeczna.

P. JOWIALSKI

Gniewa się baba na targ, a targ o tym nie wie.

SZAMBELAN

Ja wiem trochę.

P. JOWIALSKI

Dzięcioł w drzewo kuje, a nos sobie psuje.

SZAMBELAN

z westchnieniem

Kuje! kuje!

P. JOWIALSKI

Wszystkie rozумы pojadła! Głupi ten, kto nie tak rzeczy widzi jak ona. - Szkoda, że nie będzie słyszała bajeczki o sowie, którą wam powiem; ale ja jej dziś jeszcze powtórzę. Pewnie nie znacie tej bajeczki?

HELENA I SZAMBELAN

Znamy.

P. JOWIALSKI

Słuchajcie więc:

- Głupie wszystkie ptaki! -

Rzekła sowa.

Na te słowa

Jaki taki

Dalej w krzaki;

Miłość własną ma i ptak.

Ale śmielszy stary szpak

Gwiznie, skoczy

Jej przed oczy

I zapyta jejmość pani,

Z jakich przyczyn wszystkich gani.

- Boście ślepi. - Bośmy ślepi?

A któż widzi lepiej?

- Ja, bo bez słońca pomocy

Widzę w nocy. -

Na to odrzekł stary szpak:

- Widzieć zawsze wszystkim wspak,

To nie chluba,

Sowo luba.

Możesz mądra - niech tak będzie,

Lecz twą mądrość kryje cień,

A tymczasem słyhać wszędzie:

Każda sowa głupia w dzień!

P. JOWIALSKA

O, dlaboga! Co też jegomość dalej nie wymyśli, (kładąc okulary) Figle!
figle!

SZAMBELAN

Ja nic u niej nie znaczę - wszystkim rządzi.

P. JOWIALSKI

Gdzie ogon rządzi, tam głowa błądzi.

SZAMBELAN

Powiada, że ja i miotła - obojeśmy sprzęty domowe.

P. JOWIALSKI

Biada temu domowi, gdzie krowa dobodzie wołowi - dawne uczy
przysłowie.

HELENA

Zatem, kochany dziaduniu, mam twoją obietnicę, że mnie naglić nie

będą?

P. JOWIALSKI

Krótko a węzłowato - nie chcesz Janusza?

HELENA

Tego nie wyrzekłam.

P. JOWIALSKI

Ale, moja Helusiu, przysłowie mówi: Prędka odmowa - datku połowa.

SZAMBELAN

Prawda, i ja tak mówię.

HELENA

Jestże to w mojej mocy? Zawisłamże tylko od siebie?

SZAMBELAN

Dobrze mówisz, Helusiu. Od ciebie, nie od siebie - jak mówi przysłowie.

P. JOWIALSKI

Jakie przysłowie? gdzieś je czytał?

SZAMBELAN

Tak jakoś od śliny.

P. JOWIALSKI

Co waćpan bałamucisz! Mówi się - plecie, co mu ślina na język przyniesie, ale nie: jakoś od śliny. I co waćpanu myśleć o przysłowia! Ho, ho! Także - kuchta do patyny! (do Heleny) A ty ani tak, ani siak. Oj, dziewczęta, dziewczęta, wszystkieście szpakami karmione. „Chcę, nie chcę - a ty, kochanku, stój na smyczy!” Trafi się jaki smuklejszy modniś, z loczkiem na czole, z zakręconym wąsikiem, z szlufowanym pazurkiem - „a do budy, ty ze smyczy!” Ale jak się nic lepszego nie nadarzy - „chodź i waszeć do ołtarza!” Dobry chleb, kiedy nie ma kołacza.

P. JOWIALSKA

Fikle! figle!

P. JOWIALSKI

Róbcie sobie nareszcie, jak chcecie! Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz. Ale Janusz wesoły, ja lubię Janusza; z nim bawię się i śmieję, a śmiać się bardzo zdrowo. Jednak nie ma co mówić, każdy ma swoje wady, przymioty, widzimisę, słowem - każdy dudek ma swój czubek.

SCENA DZIESIĄTA

Pan Jowialski, Pani Jowialska, Helena, Szambelan, Janusz, za nim Lokaj.

WSZYSCY

do wchodzącego Janusza w kaftanie tureckim

A to co?

JANUSZ

Czy pani Szambelanowa nic nie mówiła?

SZAMBELAN

Aj, gdzież tam nie mówiła!

P. JOWIALSKI

Ona i przez sen gada.

SZAMBELAN

śmiejąc się

Już widzę, że z czegoś śmiać się trzeba.

P. JOWIALSKI

Cóż znaczy to przebranie? Nasze stroje teatralne - czy grać będziecie dziś komedią? Beze mnie?

JANUSZ

I owszem, wszyscy razem grać będziemy i śmiać się do upadłego.

SZAMBELAN

śmiejąc się głośno

Wszakże mówiłem!

JANUSZ

Sporządziłem naprędce arcyucieszną komedyjkę.

SZAMBELAN

Mówże, jestem niecierpliwy!

P. JOWIALSKI

Ile kto ma cierpliwości, tyle ma mądrości - mówi przysłowie.

JANUSZ

Wracałem z przechadzki przez ogród z panią Szambelanową, wtem patrzę, pod drzewem śpi jakiś chłopiec czy wędrownik; zaraz mi na myśl przyszło sztuczkę mu jaką wypłatać.

HELENA

Najlepsza byłaby, moim zdaniem, obudzić i dać wsparcie; może głodny, spragniony, we śnie nieborak szukał wypocznienia na dalsze trudy.

JANUSZ

Wcale nie spragniony, bo opodał w krzaku próżna leżała butelka.

P. JOWIALSKI
Corpus delicti.

SZAMBELAN
Hic, haec, hoc.

P. JOWIALSKI
A to co?

SZAMBELAN
Po łacinie.
Jowialski wzrusza ramionami.

JANUSZ
I właśnie ta butelka naprowadziła mnie na myśl arcyszczęśliwą - kazać go tu przenieść i przebrać po turecku, co się najlepiej udało - śpi jak zabity.

SZAMBELAN
Wybornie! Cóż dalej?

JANUSZ
Przebierzemy się także wszyscy i wmówimy w niego, że jest sułtanem albo baszą w jakim nieznanym kraju. - Teraz proszę sobie wystawić jego zadziwienie przy obudzeniu!

P. JOWIALSKI
Dobry żart tymfa wart.

SZAMBELAN
Czymże ja będę?

JANUSZ
Przebierzmy się pierwszej, potem urzęda porozdajemy. I damy zechcą przychylić się do tej arcydowcipnej zabawy.

P. JOWIALSKI
A, nie ma gadania - wszystkie! (do Lokaja) Dajże kaftan!
Ubiera się.

P. JOWIALSKA
Co też jegomość nie wyrabia! Boże mój najśłodszy!

P. JOWIALSKI
No, pani Jowialska, dalej w szarawary.

P. JOWIALSKA
Fe, fe, panie Jowialski! Zaczynasz trzpiotować, nieprzystojności wspominasz,

P. JOWIALSKI

Ale jejmość musisz być Turczynką.

P. JOWIALSKA

żegnając się

O, dlaboga!

P. JOWIALSKI

Musisz się zbisurmanić, nic nie pomoże.

P. JOWIALSKA

Panie Jowialski, zaniechajże te psoty.

P. JOWIALSKI

prosząc

Moja Małgosiu!

P. JOWIALSKA

Mój Józieczku, nie nacieraj!

P. JOWIALSKI

Żwawo do niej, choć się broni! Jejmość zapomniała moje przysłowie.

P. JOWIALSKA

Oj, figlarzu, figlarzu!

P. JOWIALSKI

Będiesz sułtanką?

P. JOWIALSKA

Broń Boże!

P. JOWIALSKI

Tylko na dzisiaj.

P. JOWIALSKA

Ani na godzinę.

P. JOWIALSKI

całując ją

Małgosiu, jak mnie kochasz...

P. JOWIALSKA

Józieczku, Józieczku, nadużywasz mojego afektu. Chodź, Helusiu, przebierzemy się.

JANUSZ
do Heleny
I pani raczysz...

HELENA
Widzę, widzę, że muszę.

SZAMBELAN
Dobrze, bardzo dobrze, Helusiu, trzeba zawsze tak jak wszyscy.

P. JOWIALSKI
Wleziesz między wrony, krakaj jak i ony; ale pani Janowa?

JANUSZ
Przyrzekła dzielić naszą zabawę.

P. JOWIALSKI
Pani Jowialska, pani Janowa i Helusia - wszystkie wdzięczyć się będą do niego.

P. JOWIALSKA
Co też jegomość dalej nie wymyśli - ja stara!

P. JOWIALSKI
O, Turek na to nie pyta!

HELENA
Nie wiedzieć, co to za człowiek.

JANUSZ
Wszyscy przecie razem będziemy.

P. JOWIALSKI
Kiedy pan Janusz sam chce i prosi...

JANUSZ
Sam chcę i proszę, bo to powiększy śmieszność mojego wynalazku.

P. JOWIALSKI
Nie masz się co namyślać, rób, jak twój wielbiciel żąda.

SZAMBELAN
Chodźmy go obudzić.

JANUSZ
Hola! Niech panie przebiorą się pierwej, a potem tu go przeniosą i tu w milczeniu wszyscy czekać będziemy, aż się sam obudzi.

SZAMBELAN
Aż się sułtanem obudzi.

JANUSZ
Chodźmy, chodźmy.

HELENA
Ach, chodźmy!

AKT DRUGI

SCENA PIERWSZA

Pan Jowialski, Janusz, Szambelan po prawej stronie, w rzędzie. Pani Jowialska, Szambelanowa po lewej siedzą. Helena za nimi przy stoliku, z książką w rękę, Ludmir w środku w głębi śpi, na znak leżąc na kanapie. Wszyscy w kaftanach tureckich. Czas jakiś milczenie - na migi rozmawiają i poprawiają swoje ubiory.

LUDMIR

ziewa głośno i przeciągając się

Tom się wyspał, jaż mi w nosie wierci - oczów otworzyć nie mogię - musi już być het z południa, (ziewa) Austeryja jak się patrzy, me ma co mówić, dobrze-em sy dzień przepędziul. Wypiulem coś grubo; ba, nie bardzo; na trzech: dwie kwarty wódki, (zadziwienie wszystkich wzrastające) garniec miodu, dwa garce piewa i więcej nic... Ba, prawda: kwartę krupniczku. Ziewa.

P. JOWIALSKI

na stronie

Niechże go Bóg ma w swojej opiece!

LUDMIR

Grzešku! Jašku! a co? Wy spicie jeszcze, basatyki!

Ty spogląda na bok, a postrzegłszy siedzących, siada. Wszyscy wstają i kłaniają się nisko. Ludmir przeciera oczy, wstając i patrząc wkoło i na siebie:

Ja bo taki nie śpię, patrzam się oczami, (zdejmując turban) Moi państwo wielmożni... Czy ja... czy wy państwo?... Bo... niech mnie siarczyste pioruny... ja bo nic nie wiem, co to jest...

Śmiech ciągły, ale tajony mężczyzn, czasem i kobiet, w ciągu sceny.

MĘŻCZYŹNI

kłaniając się

Najjaśniejszy panie!

LUDMIR

A państwo sy drwicie ze mnie!

JANUSZ

Jesteśmy twoi najuniżeńsi słudzy i podnóżki.

SZAMBELAN

Najniższe podnóżki, dobrze mówi pan...

P. JOWIALSKI

Pst!... Cóż raczysz rozkazać, najjaśniejszy panie?

LUDMIR

Ta bójcie się Boga, ja nie pan!

JANUSZ

Zapewne sen jakiś trapiący odurzył waszą sułtańską mość.

LUDMIR

Przepraszam pana, ja nie miałem żadnego trapiącego snu, mnie się śniło tylko, z respektem mówiąc, dużo osłów, całe stado - a jeden z figłów na mnie wyskoczył, a ja go kijem sparzyłem - a więcej nic.

Helena śmieje się,

P. JOWIALSKI

Sen mara, Bóg wiara - najjaśniejszy panie.

LUDMIR

Ale bo nie jestem żadny pan, proszę, ta suplikuję jegomościów i jejmościanek. A ja jestem Ignac Kurek, szwiec. A byłem sy we Lwowie w terminie, u majstra... ba, nie u majstra, bo pomarł, tylko taki terminowałem u majstrowy na Horoszczyźnie. pod numerem sto jeden i trzy, kole szynku pana Mikołaja. (do starej Jowialski) Jejmoscunia znają?

P. JOWIALSKA

przestraszona

Co? co? (przechodząc do męża) Panie Jowialski...

P. JOWIALSKI

Cichoże!

JANUSZ

Wszystko to sen, najjaśniejszy panie.

LUDMIR

A teraz szedłem na wędrowkę, w dalekie drogie, na Węgry. A mój pas w tłumoczek-em sy schował, jak się patrzy - i jak sy teraz przypominam, byłem gdzieś, hej w ogrodzie, w gienstwinie położyłem mój tłumoczek. (do Szambelanowej) Jejmoscunia nie widzieli?

SZAMBELANOWA

Nie widziałam. Rien` du tout.

P. JOWIALSKI

Najjaśniejszy panie, pozwól, abym powiedział bajkę.

LUDMIR

Powiedzcie mi lepiej prawdę jak bajkę, mój stary jegomościuniu, bo ja nie wiem, co się ze mną dzieje. - A mnie się wszystko widzi, że ja zwaryjował i że (oglądając się) jestem u Pijarów, na górze, w szpitalu waryjatów.

SZAMBELAN

Tam do kata!

JANUSZ

Jesteś, panie, między swymi.

LUDMIR

A to ja waryjat?

P. JOWIALSKI

na stronie

Niedźwiedź acz głośnie, to w krzyżach trzaśnie.

LUDMIR

A, moi państwo, powiedzcieże mi, gdzie jestem.

JANUSZ

Kiedy taka wola najjaśniejszego sułtana żarty sobie stroić z wiernych swoich sług i poddanych i pytać się o to, co mu aż nadto dobrze jest wiadomo, wiec odpowiadać musze. Jesteś, panie, w swoim królestwie.

LUDMIR

W moim? A są w nim ludzie?

SZAMBELAN

urazony

Jegomość i ja - przecie nie jakowe zwierzęta...

P. JOWIALSKI

Ciszej, ciszej.

LUDMIR

A jak się zowie to królestwo?

JANUSZ

Tambambuktuhan.

LUDMIR

Tambamban... to żaden uczciwy człowiek tego nie wymówi. - A mnie się widzi, że wy, państwo, drwicie sy ze mnie nieboraka.

HELENA
na stronie
Biedny.

LUDMIR
A ja panom nie zawadził w drodze.

JANUSZ
Któż by się na to odważył - drwić!

SZAMBELAN
Z takiego człowieka!

P. JOWIALSKI
Nie pchaj rzeki, sama płynie - jak mówi przysłowie,

HELENA
do Szambelanowy
Dopókiż tego będzie?

SZAMBELANOWA
Dopóki się starszym podoba. Vous comprenez?

LUDMIR
A więc nie jestem Ignac Kurek?

JANUSZ
Jesteś mirza Ali Mustafa.

LUDMIR
Mustafa, i pan?

MĘŻCZYŹNI
kłaniając się
Pan, pan najjaśniejszy, największy sułtan.

LUDMIR
I mogię rozkazywać?

JANUSZ
Możesz, mirzo Ali Mustafo.

LUDMIR
I wszystko, co chcę?

JANUSZ
Wszystko.

SZAMBELAN

Wszystko, wszystko.

P. JOWIALSKI

Ale kto źle rozkazuje, niedługo panuje - uczy przysłowie.

LUDMIR

A wy słuchać będziecie?

JANUSZ

Jako najniżsi słudzy i podnóżki.

LUDMIR

kładąc turban

Ha, niechże i tak będzie.

JANUSZ

do Szambelana

Dopiero będzie zabawa.

SZAMBELAN

I tak ledwo żyję z radości.

LUDMIR

stawia krzesło na środku i siadając

Jestem pan, sułtan, słuchajcie, co każę - jeść, pić i pieniędzy!

P. JOWIALSKI

na stronie

Jakby się panem urodził.

JANUSZ

Jeszcze nie czas obiadu, najjaśniejszy panie.

LUDMIR

Co to „nie czas”? Ja, pan, mówię, że czas! Któż z poddanych powie: nie?

JANUSZ

Zastanów się...

LUDMIR

Ani słowa, bo oberwiesz! Jeść prędko i wina kwartę na ryńskiego - kiedym pan, tom pan.

P. JOWIALSKI

kontent

Wypełnij rozkazy najjaśniejszego pana.

Janusz wychodzi.

LUDMIR

Stolik tu, przede mnie! No! nie słyszycie? Ty (do Szambelana) w peruce, z czerwonym baranym nosem, stolik tu postawić.

SZAMBELAN

do Jowialskiego

A to...

P. JOWIALSKI

Kiedyś grzyb, leż w kosz - służ panu.

LUDMIR

Prędzej!

Szambelan stawia stolik.

W samej rzeczy, mnie się śnić musiało, że byłem szewczykiem... że byłem ubogi. Chcę o tym zapomnieć. Słyszycie? Chcę zapomnieć! A kto kiedykolwiek mi przypomni, każę mu łeb uciąć. Rozumiesz jeden z drugim? Co było, nie jest, nie pisać w regiest!

P. JOWIALSKI

na stronie, jakby się obudził

Co, co! przysłowie? - Czy diabeł przemówił przez niego?

Wnoszą śniadanie; Janusz wraca.

P. JOWIALSKA

na stronie, do męża

Niechże się jegomość nie bardzo przysuwa, bo to jakiś zawadyja.

P. JOWIALSKI

Tym większa zabawa.

SZAMBELANOWA

Nie wiem, czy te żarty na dobrym się skończą.

JANUSZ

Ja za to ręczę. Jest trochę zuchwały, ale tym śmieszniejszy.

SZAMBELANOWA

Jak to wino wypije...

JANUSZ

Kazałem dać z wodą.

LUDMIR

skosztowawszy

Co to za wino? słyszycie! Słyszysz, ty stary Chińczyku!

P. JOWIALSKI
do P. Jowialskiej, serio
Chińczyku!

P. JOWIALSKA
Widzisz, jegomość, że to burda.

P. JOWIALSKI
To jest wino krajowe.

LUDMIR
Dajcieże niekrajowego! (do Szambelanowej) Słyszysz, klucznico, weź to wino, a przynieś innego!

SZAMBELANOWA
C'est impertinence!

P. JOWIALSKI
Weź, weź!

SZAMBELANOWA
Na takie żarty dłużej wystawiać się nie myślę.

LUDMIR
A to co? Czy i tu kobiety mają swoje widzimi się?
Szambelanowa odbiera butelka i wkrótce inną przynosi.

P. JOWIALSKI
Muchy w nosie - jak mówi przysłowie - mają, mają, najjaśniejszy panie.

LUDMIR
Zaraz temu poradzę.

SZAMBELANOWA
Cóż poradzisz, szalony chłopcze? Usuwam się od prostackiej zabawy, wylęglej w głowie godnego aspiranta na członka familji Jowialskich. -
Żałuję tylko, że tego od razu nie uczyniłam! Tres humble servante!

P. JOWIALSKI
Lepiej późno niż nigdy!

SZAMBELANOWA
ze drzwi
Dla jegomości już zawsze za późno! Odchodzi.

SCENA DRUGA
Ciż sami bez Szambelanowej.

LUDMIR

Cóż to wszystko znaczy? - Ale szynki więcej!
Szturkają się łokciami, nareszcie Szambelan idzie i przynosi.

P. JOWIALSKI

Pozwolisz sobie, najjaśniejszy panie, zrobić uwagę, czyli raczej powtórzyć przysłowie: Kto doje, dopije, ten w rozum nie tyje.

LUDMIR

Bajka! Kto pije, długo żyje. Ale przybliź no się, staruszkule!

P. JOWIALSKA

Ostrożnie, panie Jowialski.

P. JOWIALSKI

Nie psujcieżę nam zabawy, kobiety.

LUDMIR

Cóż wy wszyscy jesteście?

P. JOWIALSKI

Twój dwór.

LUDMIR

Któż ty jesteś?

P. JOWIALSKI

Wielki kanclerz koronny.

LUDMIR

Kanclerz? Cóż to jest?

P. JOWIALSKI

Jest to effendi od pieczęci i stróż praw krajowych.

LUDMIR

Czy prawami w piecu palisz, że się stróżem zowiesz?

P. JOWIALSKI

Nie u nas to, najjaśniejszy panie... (na stronie) Wyborny szewczyk!

LUDMIR

A pieczęcią co pieczętujesz?

P. JOWIALSKI

Rozkazy twoje.

LUDMIR

Chcę, abyś wszystkim głowy popieczętował.

P. JOWIALSKI

A to na co?

LUDMIR

Aby wszystkie głowy były pod jedną cechą: moją własną, bez cechy pańskiej ścinać się będą. (do Janusza) A ty, co małpę udajesz, jaką raz widziałem w budzie na Krakowskim?...

JANUSZ

Grzeczność jest tu prawem.

LUDMIR

Dla ciebie, sługo, nie dla mnie, pana! Czym ty jesteś?

JANUSZ

do Jowialskiego

To jest bardzo niegrzecznie!

P. JOWIALSKI

Trzeba trochę znosić dla ogólnej zabawy. Kto chce wygrać gąsiora, trzeba ważyć kaczora. Zresztą pamiętaj, że to szewczyk Kurek!

JANUSZ

Jestem wielki ochmistrz.

LUDMIR

Co to Och i Mistrz? - Dlaczego Och, czy dlatego, że ty Mistrzem?

P. JOWIALSKI

Jest to urząd, najjaśniejszy panie.

LUDMIR

Cóż on robi?

P. JOWIALSKI

Strzeże, aby wszystko u dworu działa się przyzwoicie.

LUDMIR

I ty to potrafisz?

JANUSZ

Tak jest.

LUDMIR

To jesteś wielki człowiek! Cóż jeszcze robisz?

JANUSZ

Przedstawiam, wszystkich, którzy chcą być u dworu.

LUDMIR

Jak to - przedstawiasz?

JANUSZ

Powiadam ci, najjaśniejszy panie, kto jest ten lub ów i jak się zowie.

LUDMIR

I powiadasz: - dobry czy zły, mądry czy głupi, łotr czy poczciwy?

JANUSZ

Nie, tego nie powiadam.

LUDMIR

To jesteś bardzo mały człowiek. - Czymże jeszcze jesteś?

JANUSZ

Jeszcze? (po krótkim milczeniu) Jestem effendi finansów.

LUDMIR

Finansów? - Ha! to ty oderżnąłeś mój tłumoczek. Z daleka ode mnie, bo jeszcze mam parę srebrników w kieszeni. Ale prawda, on się teraz ze mną dzielić będzie, (do Szambelana) A ty, co się śmiejesz, a nic nie gadasz, masz także dwa rzemiosła?

SZAMBELAN

Jestem wielki kuchmistrz koronny i effendi wojny.

LUDMIR

A! do kuchni i do wojny! - Do siekaninki więc, do siekaninki. Wojny nie chcę.

P. JOWIALSKI

Bardzo pięknie, najjaśniejszy panie, bo przysłowie mówi: Gdy panowie za łby chodzą, poddanemu włosy trzeszczą.

LUDMIR

Doprawdy?

P. JOWIALSKI

Czego panowie nawarzą, tym się poddani poparzą.

LUDMIR

Ale kuchnię lubię, siadaj, kucharzu. A dobrze ty gotujesz?

SZAMBELAN

Ja nie gotuję, to jest tylko tytuł.

LUDMIR

Musisz gotować! - Ale słuchajcie, gdzież jest rozumnik koronny?

P. JOWIALSKI

Tego urzędu nie ma.

LUDMIR

Któż za was rozum mieć będzie?

P. JOWIALSKI

Ten, komu ty każesz.

LUDMIR

Lubię być chwalonym, jest więc chwalca koronny?

P. JOWIALSKI

Ten urząd jest, samo przez się, przy każdym innym...

LUDMIR

Któż są te panie? I tamta, co się znarowiła?

P. JOWIALSKI

Sułtanki.

P. JOWIALSKA

Przecie jegomość nie zechcesz...

LUDMIR

Moje żony?

P. JOWIALSKI

Tak jest.

LUDMIR

Jaż trzy!

JANUSZ

Trzy - zawsze nierozłączone.

LUDMIR

Chcę tylko jedną.

JANUSZ

To być nie może, takie prawo.

P. JOWIALSKI

Co kraj, to obyczaj.

LUDMIR

Trzy! bagatela! Mój majster miał jedną, a Boże zmiłuj się... (surowo, wstając) Kto wspomniał o majstrze?

P. JOWIALSKI

Żaden dworak tego nie uczyni.

LUDMIR

siadając znowu

Należę wina! (wypiwszy) A teraz idźcie sy het - zostanę z żoną, (wskazuje na Helenę) z tą.

JANUSZ

do Jowialskiego

Na to pozwalać nie można!

P. JOWIALSKI

Ale dlaczego, dlaczego?

Rozmawiają przy stronie, Jowialski zdaje się być przeciwnego zdania, kiedy Ludmir przy drugiej stronie mówi z Heleną.

LUDMIR

na stronie do Heleny

Chciej pani zostać, nie lękaj się, znam granicę żartu i winne uszanowanie. Słowa nie mówiliśmy z sobą, a dusze nasze już się rozumieją.

HELENA

Cóż to jest? Co za mowa?

LUDMIR

O chwilę rozmowy śmiem błagać. Niech błogosławię nieba za sposobność poznania pięknej Heleny.

HELENA

Tak jestem zdziwiona, że słów brakuje...

LUDMIR

Słowo - dźwięk próżny; tajniejszy język dusza posiada i tym z tobą, pani, dawno już mówiłem.

HELENA

Czego pan żądasz?

LUDMIR

Nie trwóż się moją przybraną rolą i zostań. - (głośno) No! Jeszcze tu? Rozskakują się.

JANUSZ

Odejść nie możemy.

P. JOWIALSKI

Ale chodźcie!

SZAMBELAN

Zostaniemy, podobno...

Ludmir

A, do sto piorunów! Precz! precz! mówię.

P. JOWIALSKA

Panie Jowialski! Panie Jowialski, strzeż się jegomość!

P. JOWIALSKI

ku swoim drzwiom

Coś brzękła kosa, pewnie kamień. Panie ochmistrze!

JANUSZ

Pozwól waćpan dobrodziej...

P. JOWIALSKI

Powiedziałem, że nie.

LUDMIR

Precz, bo basy!

Chwyta za krzesło.

P. JOWIALSKI

przy swoich drzwiach

Kto nie ma zbroje, mijaj boje.

JANUSZ

cofając się

To szaleństwo! to nadto! to strach!

LUDMIR

z krzesłem w ręku postępuje. Janusz cofa się za Szambelana, a Szambelan za Janusza i tak aż za drzwi. Szambelan w cofaniu powtarza każde słowo Janusza - Jowialski śmieje się.

P. JOWIALSKI

Chodźmy i my teraz, a miejmy oko przy szparze. - Dawnom się tak nie śmiał.

Odchodzi.

SCENA TRZECIA

Ludmir, Helena.

LUDMIR

Pojmuję bardzo zadziwienie pani, ale łatwo koniec mu położę, gdy powiem, że udawałem tylko śpiącego w ogrodzie, kiedy pan Janusz wpadł na myśl arcyszczęśliwą, biednego wędrownika uczynić celem igraszki i szyderstwa.

HELENA

Takie to są zawsze prawie jego pomysły, taka wesołość zawsze; zawsze ją ktoś opłacić musi. Nieszczęściem, dziadunio, aby miał tylko rozrywkę, nie bardzo jest przebierający w sposobach do tejże.

LUDMIR

Pani zapewne będziesz mojego zdania, iż w oczach duszy, szukającej upragnionej estetycznej piękności, każde uderzenie w ogniwo, łączące ekscentrycznego uczucia zarzewie z kołem toczącym się zmysłowo w obrębie materjalizmu, wyrywa nas z mgły lubej tęsknoty, owej jutrzemki boskości.

HELENA

W samej rzeczy. - I ileż to razy chroniałam się, uciekałam sama ze siebie przed zimnymi zarysami marmurowych kolei, w których mnie towarzyskość ołowianym więziła łańcuchem.

LUDMIR

Zdaje się, iż to: jest, które działa w materjalnej bryle pana Janusza, pokryte zostało w pierwotnym wyrobieniu pojętliwości jakoby niejakim pełkiem poziomych oddźwięków dotkliwego świata.

HELENA

Jest tylko tlejącym kagańca zarzewiem, nieoczyszczonym promieniem ognia, źródła niezgłębionej wieczności. Zdaje się, iż jedynie dla plastyki został postawiony ręką Natury w prądzie czasu.

LUDMIR

Na mnie teraz kolej nurzać się w mętym morzu podziwienia.

HELENA

Jakichże przyczyn kołowrót mógł wyrzucić kostkę takiego skutku?

LUDMIR

To odlanie cieniów duszy w giętkie brzmienie mowy, którym raczysz pięścić ucho moje, odkrywa mi, pani, w tobie istotę wyższych pojęć skarbem udarowaną. - Jakże się dzieje, że pan Janusz, którego otrętwiałość umysłowa młyńskim kamieniem do ziemi przyciska, mógł wnieść oko żądania ku twojej wysokości? A jeszcze więcej, jak mógł otrzymać z ust twoich różany promyk nadziei?

HELENA

Nie z moich ust, niestety! Mam macochę - więcej mówić nie potrzebuję; jestem sama; od kolebki bez matki, idę w świat bez światła i rady. Pierwszy zaś rzut oka przekonał pana zapewne, jak zresztą jestem otoczona dobrymi ludźmi, ale tylko dobrymi, dobrymi i dla złych.

LUDMIR

z prawdziwą czułością

Bez troskliwych nauk matki zaczęłaś drogę życia, biedna Heleno! Któż ci za złe mieć może mylne wyobrażenie rzeczy...

HELENA

W czymże mylne?

LUDMIR

Gdyby mylne były... Sierota więc - między krewnymi, a całkiem obcymi?...

HELENA

Niestety!

LUDMIR

I moje usta nigdy nie wyrzekły „ojcze!” ani „matko!” Także sierota, od niemowlęcia sam w życie postępuję. Heleno! wybacz tę poufałość, ale szczerze teraz, szczerze serce moje przemawia za tobą. Heleno, przyjmiej mnie za brata - rady moje zdać się mogą; więcej świata widziałem, więcej go doznałem.

HELENA

Któż jesteś, dziwny człowieku? Z jakiejże ciemnej nocy przemawia do mnie głos, nie znany, tylko przeczuciem?

LUDMIR

na stronie

Żal mi jej; widać, że matkę za wcześnie straciła. O, panny, panny, wolicie nie czytać, niż złe czytać.

HELENA

na stronie

Tajemnica jakaś ciąży mu na sercu, usta głazem przyciska.

LUDMIR

Kto jestem, pytasz się pani. Ach, gdybym to sam mógł wiedzieć!

HELENA

Słowa kształtem proste - splątana stają się zagadką.

LUDMIR

Cóż nie jest zagadką na tym świecie?

HELENA

Jednak pan nie w swoim właściwym stroju podróżowałeś?

LUDMIR

Nie w zwyczajnym, ale może w najwłaściwszym, bo to był ubiór biednego.

HELENA

I jesteś nim?

LUDMIR

Nie, źle się wyraziłem; biednym nie jestem, tylko ubogim.

HELENA

Może potrzebny wsparcia? (porywczo, ku stołowi) Nie śmiem... niewiele... ale chciej!... Daje mu pieniądze.

LUDMIR

Dobłą więc jesteś, Heleno. Jakżeś piękna teraz! Ale pieniędzy nie potrzebuję - dziękuję ci, stokroć dziękuję!

HELENA

prosząc
Sierota - sierocie...

LUDMIR

Nie, nie; ale ta czynność twoja w mojej pamięci nigdy nie zgaśnie - nigdy!
Całuje ją w rękę.

SCENA CZWARTA

Helena, Ludmir, Janusz.

JANUSZ

Panno Heleno, co to znaczy?

LUDMIR

Ja się pytam, co to znaczy panu Sułtanowi przerywać rozmowę z panią Sułtanową.

HELENA

Wielki ochmistrzu, znasz wolą moich rodziców.

JANUSZ

Czy tak bardzo się podobało?

HELENA

Proszę pamiętać, że wszystko czynię na rozkaz dziadunia, a na prośbę pana Janusza.

JANUSZ

przymuszając się
Jestem ochmistrem; do mnie należy przestrzegać wszelkich uchybień przeciw przyzwoitości.

LUDMIR

Ja ci radzę, nakryj głowę i idź za drzwi.

JANUSZ

Ja - za drzwi?

LUDMIR

I okno otwarte.

JANUSZ

hamując złość
Racz, najjaśniejszy panie, pozwolić jedno słowo do tej pani.

LUDMIR

Mów - a prędko!
Odchodzi w głąb sceny.

JANUSZ

Panno Heleno, co pani robisz? Czemu stąd nie odejdiesz?

HELENA

Nie chce mnie puścić.

JANUSZ

Ależ to nieprzyzwoicie!

HELENA

Sam pan tego żądałeś.

JANUSZ

Ale teraz już nie żądam i dawno już byłbym skończył ten żart, za daleko posunięty, gdyby nie pan Jowialski, którego mój kłopot jeszcze więcej bawi niż ten z głupia frant.

HELENA

I który bardzo by źle przyjął zerwanie tej niewinnej zabawy bez jego wyraźnego rozkazu.

JANUSZ

Niewinnej! Ależ ona staje się wcale winna!

HELENA

Ja tego nie widzę.

JANUSZ

Tym gorzej dla waćpanny!

HELENA

Raczej dla waćpana.

LUDMIR

Prędko koniec będzie?

JANUSZ

Panno Heleno, ja od siebie odchodzę - ja się stałem celem pośmiewiska.

HELENA

Cóż ja mogę poradzić?

JANUSZ

Nie pozwalać tyle poufałości temu prostakowi.

HELENA

Wcale nie prostak.

JANUSZ

Coraz lepiej; i ja jeszcze grać muszę komedią!

HELENA

Jeżeli cenisz przyjaźń dziadunia...

JANUSZ

Podoba się więc szewczyk Kurek?

HELENA

Panie Janusz!

JANUSZ

Podoba się?

HELENA

I jakim prawem to pytanie?

JANUSZ

Prawem, prawem, że waćpannę kocham, że chcę żenić się z nią, że z kimkolwiek tak długie rozmowy sam na sam żadnym sposobem podobać mi się nie mogą!

HELENA

Wszak sam pan chciałeś.

JANUSZ

Chciałem, chciałem... Bodajbym był nigdy nie chciał!

LUDMIR

Wynoś się, Och i Mistrzu!

JANUSZ

Zaraz, zaraz.

LUDMIR

A, do stu piorunów siarczystych!

Dobywa pałasza.

JANUSZ

cofając się szybko

Poczekaj, hultaju!

LUDMIR

Precz!

JANUSZ

wracając zza drzwi

Panno Heleno!

LUDMIR

Jeszcze!...

Janusz wychodzi.

SCENA PIĄTA

Helena, Ludmir.

HELENA

Nie mogę prawdziwie utrzymać się teraz od śmiechu. - Sam zaplątał się w swoje sidła; niech w nich siedzi! Przynajmniej tym zemszczę się za tysiączne nieprzyjemności doznane z jego powodu, a które gorzko zatruwają jasne dni wiosny mojego życia.

LUDMIR

I ja bardzo bym żałował, gdyby pan Jowialski już położył koniec temu żartowi.

HELENA

O! tą trwogą serca kołatać nie można. Dziadunio nie tak łatwo zmienia przedmioty swoich zabaw. Nie raz to już pierwszy, że ledwie nie na klęczkach wszyscy błagać musimy, aby jaki bądź żart zaprzestał.

LUDMIR

Mogę więc wpuścić do duszy nadzieję, iż jeszcze dzień cały ze mną bawić się będą?

HELENA

Wychodzi to z wszelkiego obrębu niepewności.

LUDMIR

Nie widzę zatem potrzeby odkrycia, iż nie jestem szewczykiem, co by popsuło zabawę dziadunia dobrodzieja.

HELENA

I mnie się zdaje, że nie ma potrzeby. Przy tym i my, odwetem wzbudziwszy wesołość, jej rosą odświeżymy duszy spiekotę. - Ale mogeż spytać o nazwisko?

LUDMIR

Ludmir.

HELENA

na stronie
Wdzięczne imię!

LUDMIR

Co się tyczę - skąd jestem, kto jestem, długiego potrzebowałbym czasu na opowiedzenie dla mnie tylko ważnych zdarzeń. A wkrótce nadejdzie Janusz, którego brać na męki zazdrość zaczyna.

HELENA

Zazdrość? Być może - tym lepiej.

LUDMIR

Nie moglibyśmy wejść do ogrodu, odpocząć trochę?

HELENA

Diaczegóż nie, ogród przed oknoma - tymi drzwiami.

LUDMIR

podając rękę
Służę pani!

HELENA

Zazdrość! .. Mnie to bawi.

Odchodzą w drzwi lewe od aktorów.

SCENA SZÓSTA

JANUSZ

sam; zagląda, potem wchodzi.

Nie ma!... Gdzież się podzieli? - Rzecz dziwna!... (otwiera drzwi prawe)

Nie ma... (patrzy przez okno) A, otóż są w ogrodzie! Rękę jej podaje... brat za brat... nie trzeba tu oszaleć? (chodzi) Panna Helena niech mi wybaczy, ale kaducznie nieostrożna... za daleko posuwa chęć zabaw, jeżeli tylko - zabaw! (przy oknie) I chodzą sobie, chodzą - a ja głupi tu stoję! Głupi mimo mego rozumu! (chodzi) Wszakże „sam pan chciałeś” - prawda, że chciałem, ale... (przy oknie) O, o!... Nachylają się ku sobie... śmieją się! (chodzi coraz prędzej) Śmieją się!... Jak Boga kocham, śmieją się!... I wszyscy spokojni... i wszyscy...

SCENA SIÓDMA

Janusz, Szambelanowa.

JANUSZ

Ach, pani, pani dobrodziejko łaskawa, zmiłuj się, radź, ratuj! Co się tu dzieje, to nie do wytrzymania!

SZAMBELANOWA

Sam pan tego chciałeś.

JANUSZ

Wszyscy dali sobie słowo - jedno mi powtarzać.

SZAMBELANOWA

Mój pierwszy mąż, śp. generał-major Tuz, był to człowiek charakteru...

JANUSZ

Cóż byłby zrobił - co, mościa dobrodziejko, w takim przypadku?

SZAMBELANOWA

Nie byłby nic zrobił, bo będąc charakteru przezornego, dziesięć razy się cofnął, nim raz naprzód ruszył. Nie byłby rozpoczynał. C'est cela.

JANUSZ

Mościa dobrodziejko, łaskawa mościa dobrodziejko, ja źle zrobiłem, bardzo źle, ja głupi jestem - dam na piśmie; ale już się stało i o to idzie, jak przerwać ten kłopot. - Oto patrz, pani - panna Helena, panna Helena, którą kocham, przechadza się po ogrodzie sam na sam z tym hultajem, jak gdyby nic... jak gdyby nic!

SZAMBELANOWA

Proszę, proszę! Romansowa panna Helena, której wszystko było za poziome, znajduje przyjemność w rozmowie z tym nieokrzesanym parobkiem. C'est extraordinaire!

JANUSZ

Wziął panią szambelanową za klucznicę.

SZAMBELANOWA

Idź waćpan i zawołaj tu Helenę! Nous verrons!

JANUSZ

tak - „zawołaj”, kiedy ma pałasz i już raz dobył go na mnie; ledwie że uciekłem - powoli.

SZAMBELANOWA

Mój pierwszy mąż, śp. generał-major Tuz, byłby powiedział: ne fait rien`.

JANUSZ

przy oknie

O, o! Patrz, patrz, pani - w rękę pocałował!

SZAMBELANOWA

Nic nie znaczy, może ją o co prosi.

JANUSZ

Diabła tam prosi! Dziękuję, dziękuję, mościa dobrodziejko, ja stąd widzę.

SZAMBELANOWA

Jednak Helena będzie żoną waćpana, wcześniej, później trochę...

JANUSZ

Jak to później? Tego sobie nie życzę!

SCENA ÓSMA

Szambelanowa, Janusz, Szambelan

SZAMBELAN

nucąc, podskakuje jak zawsze

Cóż, wielki ochmistrzu, gdzie jest nasz sułtan?

SZAMBELANOWA

Powiedz, czego się śmiejesz?

SZAMBELAN

O! przepraszam. Nie postrzegłem cię, Basiu.

SZAMBELANOWA

Nie wiesz, prawda?

SZAMBELAN

Tak dalece...

SZAMBELANOWA

Śmiechu tu nie ma, wkradł się w dom jakiś człowiek...

SZAMBELAN

Wkradł? - Pan Janusz kazał go przynieść; to ty nie wiesz, że to on sprawił nam...

SZAMBELANOWA

Słuchać proszę! Człowiek ten, prostak w najwyższym stopniu, znalazł jednak sposób, nie mówię: podobania się, ale zajęcia Heleny.

SZAMBELAN

Ale wszakże ona pełni tylko wolą Janusza

JANUSZ

Jest! znowu, moje wolą pełni!

SZAMBELAN

Wszakże sam chciałeś!

JANUSZ

Chciałem, chciałem, do stu czartów! Chciałem, i głupio chciałem, ale teraz nie chcę.

SZAMBELAN

A więc dobrze, jak się podoba.
Chce odejść.

JANUSZ

Przez Boga żywego, panie szambelanie, jesteś przecie ojcem.

SZAMBELAN

Wszyscy tak mówią.

JANUSZ

Użyjże swojej powagi.

SZAMBELAN

Dobrze, bardzo dobrze.

JANUSZ

Zakaż córce, by sam na sam z tym człowiekiem nie rozmawiała.

SZAMBELAN

Oho! Sam na sam?...

JANUSZ

prowadząc do okna

Przypatrz się - przypatrz!

SZAMBELAN

Ha!...

JANUSZ

Prawda?

SZAMBELAN

Dwa szczygły w samotrzasku!

Wybiega.

SCENA DZIEWIĄTA

Janusz, Szambelanowa.

JANUSZ

Szczygły! Oszaleję, oszaleję! Szczygły!... Żebym przynajmniej nie był mu pałasza przypasać kazał!... Szczygły! - Pani dobrodziejko, pani łaskawa, zmiłuj się nade mną, radź!

SZAMBELANOWA

Mój pierwszy mąż, śp. generał-major Tuz, nauczył mnie postępować zawsze roztropnie i gdyby nie był, niestety, za wcześnie utonął... Słyszałeś waćpan kiedy o tym okropnym przypadku?

JANUSZ

patrząc w okno

Słyszałem, słyszałem już dwa razy, trzy razy słyszałem!...

SZAMBELANOWA

Ale pewnie nie z wszystkimi szczegółami. - Roku 1807 nocowaliśmy w karczmie nad samym brzegiem Wisły, gdyż kry idące przewozu na żaden sposób nie dozwalały. Wtem koło północy - hałas - łoskot, szum nadzwyczajny budzi nas i trwoży. - „Woda! Woda!” - krzyczą... Zrywamy się - woda już w sieni - noc najciemniejsza! Służąca porywa kołyskę z naszym synkiem. Wybiega - krzyczy... Pierwszy mój mąż, śp. generał-major Tuz, który komenderował francuską brygadą, złożoną du douxieme et quinzieme de chasseurs cheval, biegnie, morbleu, skąd krzyk. Ja mdleję! - Przyszłam do siebie na bliskim wzgórzu. Dzień już był - karczmy ani znaku - zaparte kry...

JANUSZ
Weszli do altany!

SCENA DZIESIĄTA
Ciż, Pan Jowialski, Pani Jowialska.

JANUSZ
do Jowialskiego
Weszli do altany, mości dobrodzieju! Zmiłuj się, pozwól, niech się to
wszystko już skończy; dłużej wytrzymać nie mogę!

P. JOWIALSKI
Złapał Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma.

JANUSZ
prosząc
Panie dobrodzieju! (do Pani Jowialskiej) Pani dobrodziejko! (do
Szambelanowej) Pani szambelanowo!

P. JOWIALSKI
Ale wszakże sam chciałeś!

JANUSZ
A! już zginę, umrę, skonam, z tym wiecznym „sam chciałeś”!

P. JOWIALSKI
śmiejąc się
Jakiegoś piewka nawarzył, takie wypij. - I to wszystko, nie stosując
jednak do osób, przywodzi mi stosowną jedną bajeczkę na pamięć.

JANUSZ
Jeżeli mnie jutro nie pochowają, wiecznie żyć będę.

P. JOWIALSKI
Słuchaj że, panie Janusz.

JANUSZ
Słucham, słucham, (na stronie) Ach, żeby kto do mnie w ten moment z
armaty wypalił, w rękę bym go pocałował.

P. JOWIALSKI
Powtarzam jeszcze, że nie stosuję do osób; zaczynam:
Rada mała, że się śmieli,
Kiedy mogła udać człeka,
Widząc panią raz w kąpielu,
Wlaziła pod stół - cicho czeka.
Pani wyszła, drzwi zamknęła;

Małpa figlarz - nuż do dzieła!
Wziąwszy pański czypek ranny,
Prześcieradło
I zwierciadło -
Szust! do wanny.
Dalej kurki kręcić żwawo!
W lewo, w prawo,
Z dołu, z góry,
Aż się ukrop puścił z rury.
Ciepło - miło - niebo - raj!
Małpa myśli: „W to mi graj!”
Hajże! - kozły, nurki, zwroty,
Fikle, psoty,
Aż się wody pod nią mącą!
Ale ciepła coś za wiele...
Trochę nadto... Ba, gorąco!...
Fraszka! - Małpa nie cieleń,
Sobie poradzi:
Skąd ukrop ciecze,
Tam palec wsadzi. „Aj, gwałtu! Piecze!”
Nie ma co czekać,
Trzeba uciekać!
Małpa w nogi,
Ukrop za nią - tuż, tuż w tropy,
Aż pod progi.
Tu nie żarty - parzy stopy...
Dalej w okno... Brzęk! - Uciekła!
że tylko palce popiekła,
Nader szczęśliwa. -
Tak to zwykle małpom bywa.

P. JOWIALSKA

O, dlaboga! Co też to w głowie!

JANUSZ

Do kogóż to ma być zastosowane?

P. JOWIALSKI

Uderz w stół, nożyce się odezwą.

JANUSZ

Widzę, że do mnie zmierza.

P. JOWIALSKI

Na złodzieju czapka gore.

JANUSZ

Takaż to wdzięczność za moje usiłowania, aby zabawić waćpana dobrodzieja?

P. JOWIALSKI

Nie gniewaj się, nie gniewaj. Wiesz, że lubię pożartować - a potem: Co bardziej dokuczy, to rychlej nauczy.

SZAMBELANOWA

Aż nadto lubisz jegomość żartować - powiem szczerze, bo lubię prawdę powiedzieć, powoli, grzecznie i wyraźnie, fartowi poświęcasz przyzwoitość, a może i co więcej, cierpiąc, aby Helena w takim znajdowała się towarzystwie. C'est mal.

P. JOWIALSKI

na stronie

Woda jest, będziemy pytlować.

JANUSZ

To jest prostak bez najmniejszej grzeczności.

P. JOWIALSKI

Skądże chcecie, aby ją miał? To tylko u Francuzów trafiają się przykłady nadzwyczajnej grzeczności, jak to nas uwiadamia następująca dykteryjka.

JANUSZ

Ach!

P. JOWIALSKI

- Przebacz waćpan niezgrabność! - mówił kat łotrowi -

Pierwszy raz dzisiaj wiem, jestem nowym katem.

- Proszę się nie żenować - łotr grzecznie odpowie -

Pierwszy raz mnie wieszają, nie poznam się na tem!

P. JOWIALSKA

Bodajże jegomości! Figle, figle!

JANUSZ

Waćpan dobrodziej może nie wiesz, że już od godziny ów pan Kurek z panną Heleną sam na sam rozmawia.

P. JOWIALSKI

Pewnie ją to bawi, albo raczej stosuje się do twojego żądania. Wszakże sam chciałeś.

JANUSZ

Znowu! Panie Jowialski! Łaskawy panie! Królu! Nie powtarzaj tych słów „sam chciałeś”, bo zmysły utracę!

P. JOWIALSKI

Zatem będę mówił: sam nie chciałeś, aby Helusia odsunęła się od tego żartu. Tak, dobrze?

JANUSZ

Nie ma ratunku, muszę cierpieć. Ale proszę się zastanowić, że tu coraz gorzej...

P. JOWIALSKI

Im dalej w las, tym więcej drew.

JANUSZ

Porwał się na mnie do pałasza!

P. JOWIALSKI

Doprawdy?

P. JOWIALSKA

Nie chodźże tam, panie Jowialski!

P. JOWIALSKI

Któż dał pałasz?

JANUSZ

Ja kazałem.

P. JOWIALSKI

A więc sam chcia... nie, nie, sam nie chciałeś, aby nie miał pałasza. Ale co to za dziecinna trwoga! Co w moim domu, wśród tylu ludzi może zrobić biedny szewczyk? Rozumie on dobrze teraz, co się z nim dzieje, ale zawsze mnie bawi. (na stronie) A więcej Janusz, (głośno) Helusia zaś nie dziecko, wie, co robi.

SZAMBELANOWA

Mój pierwszy mąż, śp. generał-major Tuz, zwykł był mawiać: dowód dobrego wychowania - umiarkowanie w żartach. Vous comprenez?

P. JOWIALSKI

Z żartem - jak ze solą, nie przesadz, bo bolą. Zatem obiecuję wam, że tylko do obiadu trwać będzie. Ale za to wy przyrzekniejcie, zwłaszcza Janusz, że swój plan własny...

JANUSZ
Ach, mój!...

P. JOWIALSKI
Troskliwie utrzymywać będzie. Przyrzekasz? - Inaczej aż do jutra!...

JANUSZ
patrząc na zegarek
Pół do pierwszej - godzina jeszcze - niech i tak będzie! (na stronie) Ale potem każę przeciągnąć hultaja za jego niewidzianą bezczelność!

P. JOWIALSKI
No, wypogódź czoło i pomagaj do zabawy, bo ja bawić się lubię. Każde zaś uchybienie z twojej strony pociągnie za sobą jedną godzinę przydłużenia tej komedyji.

SCENA JEDENASTA

P. Jowialski, P. Jowialska, Szambelanowa, Janusz, Szambelan.

JANUSZ
Gdzież są?

SZAMBELAN
Zamknąłem w moim pokoju.

JANUSZ
Razem? razem?

SZAMBELAN
Razem.

JANUSZ
Razem - panie szambelanie! Panie Jowialski, pani szambelanowo, pani Jowialska - razem ich zamknął!

P. JOWIALSKI
To zanadto, panie Janie! Zbytek kazi pożytek, jak mówi przysłowie.

P. JOWIALSKA
Panie Janie! Panie Janie!

SZAMBELAN
Cóż złego, mamuniu?

SZAMBELANOWA
Mój pierwszy mąż, śp. generał-major Tuz, roku 1807...

JANUSZ

Może i tego chciałem, proszę państwa, proszę najpokorniej? - Czy i tego chciałem? Biegnę...

SZAMBELAN

Hola! Po co?

JANUSZ

Otworzyć.

SZAMBELAN

Może wypuścić?

JANUSZ

Puść mnie pan!

SZAMBELAN

Co panu do moich szczygłów?

JANUSZ

Tu nie o szczygłach mowa.

SZAMBELAN

O czymże?

P. JOWIALSKI

Jeden sa, sa! drugi do lasa. Hola, stójcie! Wielki kuchmistrz koronny mówi o ptaszkach, które pewnie złowił, a wielki ochmistrz pyta się o swojego pana, sułtana mirzę...

SCENA DWUNASTA

Pan Jowialski, Pani Jowialska, Janusz, Szambelan, Ludmir.

Helena i Szambelanowa, po kilku słowach w głębi, wychodzą razem.

LUDMIR

Bardzo kontentny, że tu wszyscy jesteście. - Kucharzu wielki, pan jeść chce - obiad gotów?

SZAMBELAN

Jeszcze nie, najjaśniejszy panie.

LUDMIR

Cóżeś robił dotychczas? Każę cię polaskotać rzemieniem, (do Jowialskiego) Stróżu pieczętarzu, ckni mi się.

P. JOWIALSKI

Cóż rozkażesz?

LUDMIR

Baw mnie! (wyciąga się na dwóch krzesłach) Och i Mistrzu, fajki!

SZAMBELAN

Najjaśniejszy pan woła.

LUDMIR

do Janusza

Zapominasz się w usłudze, każę cię w śniegach zakopać! - Fajki przynieś!

JANUSZ

Przeklęty...

P. JOWIALSKI

grożąc

Godzina!

JANUSZ

Zaraz przyniosę... (na stronie) hultaj!

LUDMIR

A zatem, pieczętarzu! gadaj mi co ucieśznego, ja sy będę drzymał.

P. JOWIALSKI

Dobrze, najjaśniejszy panie! (na stronie) Ucieśzne stworzenie! (do syna)

Panie Janie, słuchaj!

Najczęściej sprzeczką z niczego się wznieci,

Jak to między małżeństwem raz poszło o dzieci.

Mąż utrzymywał, że lubo nadobne,

Jednak do niego całkiem niepodobne.

Żona zaś powtarzała: „Podobne z urody

Do swego ojca jak dwie krople wody.”

O cóż im chodzi? Wszystkich sprzeczką zadziwili

Bo żona prawdę mówi, a mąż się nie myli.

P. JOWIALSKA

O, mój Boże! Co też ten jegomość nie wygaduje! Figle! figle!

LUDMIR

do podającego fajkę Janusza z odwróconą twarzą

Hubka jest?

JANUSZ

przez zęby

Jest.

LUDMIR
Podmuchał!

JANUSZ
na stronie
Ach, dmuchnąłżebym cię, dmuchnął!

LUDMIR
No, staruszkule! więcej! Ładnie gadasz - gadaj dalej.

P. JOWIALSKI
do Janusza i Szambelana
Uważacie, jakie wrażenie robi dowcipne słowo. Natura każe i prostakowi
znajdywać upodobanie w moim sposobie mówienia.

SZAMBELAN
Zamieniał stryjek za siekirkę kijek.

P. JOWIALSKI
Co to?

SZAMBELAN
Przysłowie.

P. JOWIALSKI
Ale do czego stosujesz?

SZAMBELAN
Do niczego.
Pan Jowialski wzrusza ramionami.

LUDMIR
Co wesołego, staruszkule.

P. JOWIALSKI
po krótkim milczeniu
Ażeby dostać kawałek kielbasy,
Zgodnym sposobem wziął chłopiec trzy basy.
Ledwie się strzepnął i skarbem nabytym
Łzy ocierając, powąchał go przy tym,
Biegnie ze szkoły wygłodniały żaczek:
- Stój! - krzyczy - nie jedz, odkupię przysmaczek.
- Mądryś! - odpowie właściciel kielbasy -
Dopiero za nią dostałem trzy basy.
- Dajże mi pięć, a daj ją zjeść! -
Targ w targ - wyrzepił mu sześć
I dał,

Co miał.
Grosz na groszu - lichwa czysta,
Jednak kapitalista,
Rozważywszy sobie,
Coś się w głowę skrobie. -
Nie tylko to szkolne żaki
Biorą z handlów skutek taki;
Często
Gęsto,
Los szalony
Gdy z rachubą pójdzie w tuzy,
Stratą - plony;
Zyskiem - guzy.

P. JOWIALSKA

O, dlaboga! guzy! Co też ten pan Jowialski dalej nie wymyśli.

LUDMIR

No, teraz kolej na ciebie, Och i Mistrzu! Co umiesz? Tańczyć - śpiewać?
co? - Pan zakazuje w swoim państwie smutku; kto dobrowolnie nie
zechce być wesołym, będzie do tego przymuszony.

JANUSZ

Ja nic nie umiem.

LUDMIR

Jesteś hebes? Co? (wstając) Dostyc więc tego!
innym tonem

Usiłowania wasze, panowie Moi, miłymi są sercu Naszemu ojcowskiemu.
Staraliście się zabawić Mnie wszelkimi sposobami i trzymając się
rzetelnej średnicy, zaspokoiliście zupełnie Moje obawy, wynikające z
położenia rzeczy. Przyjmijcie, panowie Moi, stokrotne podziękowanie i
bądźcie przekonani o Naszej niezmiennej ku wam łasce i życzliwości.
Zadziwienie powszechne.

Dziwicie się, iż innym językiem przemawiam niż dotąd? - Dotknięcie
tronu zmienia człowieka; czym byłem, nie jestem. Bo, szanowny
kanclerzu, zapewne jest ci znane przysłowie:

Przybądź szczęście, rozum będzie!

Pan Jowialski zadziwiony, nie mogąc słowa wymówić, cofa się krok,
Ludmir za nim; za każdym przysłowiem toż samo.

Jak szczęście dogrzeje, i kapłon zapieje! Ale też i przeciwnie, mój
kanclerzu: I mądry głupi, gdy go nędza z łupi - bo: Lepszy funt szczęścia
niż cetnar rozumu.

P. JOWIALSKI

odurzony kłania się, serio

Najjaśniejszy panie! (do żony) Małgosiu, to jakiś wielki człowiek!

SZAMBELAN

na stronie

Panie Janusz, co to znaczy?

JANUSZ

na stronie do Szambelana

Źle znaczy, coraz gorzej! - Teraz rozumiem Helenę.

SCENA TRZYNASTA

Ciż sami. Lokaj.

LOKAJ

Wójt przyprowadził jakiegoś wędrownika.

P. JOWIALSKI

Po co? na co?

LOKAJ

Chciał we wsi konie najmować.

LUDMIR

na stronie

Co słyszę! Wiktor!

LOKAJ

Nie mając drobnych pieniędzy, chciał zmienić dukata.

LUDMIR

na stronie

Wybornie!

LOKAJ

Wójta to uderzyło w oczy, spytał się o paszport - paszportu nie było.

LUDMIR

na stronie

Wierzę, bo jest u mnie.

LOKAJ

Dlatego wójt pyta się, co pan każe z nim zrobić.

LUDMIR

Niech tu przyjdzie.

LOKAJ
Pan każe?

LUDMIR
Ja każę.

SZAMBELAN
do Janusza
Może każesz go przebrać?

JANUSZ
Dajże mi pan pokój!

SCENA CZTERNASTA
Ciż sami, Wiktor.

WIKTOR
cofa się z zadziwienia, potem po wszystkich spogląda. - Chwila
milczenia.

LUDMIR
Bliżej!

WIKTOR
I ty tu! Ale cóż to jest?

LUDMIR
Tambambuktuhan.

WIKTOR
Właśnie mnie żarty w głowie! - Kto jest gospodarzem?

LUDMIR
Mirza Ali Mustafa.

WIKTOR
do drugich
Proszę panów...

LUDMIR
Kto jesteś?

WIKTOR
Szalony!

LUDMIR
Gdzie jest mój kasjer? Niech wyliczy temu młodzikowi dwieście bizunów
w pięty.

WIKTOR

Oddaj mi mój paszport, potem szalej sobie do woli.

P. JOWIALSKI

Któż jesteś, przyjacielu?

WIKTOR

Jestem niczym. Ale zowie się Wiktor. Podróżowałem, diabli wiedzą po co, z łaski tego szaleńca, który spokojnie gra komedią, kiedy mnie jak łotra ze wsi przyprowadzono. - Za pozwoleniem, siądę, bo ledwie stoję.

SZAMBELAN

do Janusza

Brawo! drugi taki sam.

JANUSZ

do Szambelana

Niedobrze, niedobrze.

LUDMIR

Dość tych żartów. - Tak jest, panowie, to jest mój przyjaciel i towarzysz.

P. JOWIALSKI

Ale kto waćpan jesteś? Bo, nie urażając, przysłowie mówi:
Cygan świadczy się swoimi dziećmi.

LUDMIR

Ja jestem amator poezji, on - malarstwa; ja zowie się Ludmir, on - Wiktor; resztę, jeżeli potrzeba, wyjaśnią nasze papiery.

P. JOWIALSKI

Żaden Polak w swoim domu o paszport nie pyta.

LUDMIR

Teraz wypada mi przeprosić wszystkich panów po kolei, iż pozwoliłem sobie użyć prawa odwetu.

P. JOWIALSKI

Wet za wet, darmo nic - byka za jędyka.

LUDMIR

Nie spałem w ogrodzie, ale dałem się przenieść, aby nie psuć zabawy.

P. JOWIALSKI

Widzisz, Januszu: Nie każdy kasa, co wąsem potrząsa.

SZAMBELAN

Ja się cieszę.

P. JOWIALSKI

Nie taki diabeł czarny, jak go malują.

JANUSZ

Oj, czarny, czarny, mości dobrodzieju!

P. JOWIALSKI

Nadto dobrze bawiliśmy się, nie znając się, abym, poznavszy, zezwolił na prędkie rozstanie. Dzisiaj nie puszczę.

JANUSZ

na stronie

Otóż macie!

P. JOWIALSKI

Koła każę pozdejmować.

LUDMIR

To za trudno, bo pieszo podróżujemy; ale musu nie potrzeba - chętnie w tak miłym towarzystwie parę dni zabawimy.

JANUSZ

na stronie

Parę dni! Drugi powie - tydzień.

WIKTOR

Nic jeszcze nie rozumiem, ale byłem dalej nie szedł, wszystko dobrze.

P. JOWIALSKI

Cóż, Januszu? jeszcześ ponury, (do drugich) Ma na sercu, że mu się nie powiodło. A mnie się zdaje, że się bardzo powiodło. - Nareszcie, mój kochany, najczęściej plany ludzi, jak i twój, na śnie zbudowane. Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi.

JANUSZ

Nim ta myśl przyszła, wolałbym, żeby pioruny...

P. JOWIALSKI

Hola, hola! - byś tak nie skończył jak ów kłamca... Słuchajcie:

- Jeżeli kłamię, niech mnie piorun trzaśnie! -

Tak zaczął kłamca. Wtem zagrzmiało właśnie,

A on, czym prędzej dokończając mowy:

- Żem zawsze kłamał i kłamać gotowy.

P. JOWIALSKA

Figle! figle!

P. JOWIALSKI

Chodźmy rozbisurmanić się teraz. - Panie Janie, pokaż panom gościnne pokoje

AKT TRZECI

SCENA PIERWSZA

SZAMBELAN

sam

Szambelan siedzi przy stoliku, na którym leży kilka patyków, i nucąc, jeden struże, potem przymierza do już ustruganego.

Jeszcze trzeba strugać, (nuci i struże; po krótkim milczeniu) Gruby można zestругać, ale cienki, zje kaduka, kto grubszym zrobi! (po krótkim milczeniu, rozśmiawszy się) Pewnie, że nikt nie potrafi. (po krótkim milczeniu) Z tego by nawet można przysłowie wymyśleć, na przykład: Łatwo grubemu kijkowi... Nie! - Łatwiej cienki... źle! - Gruby cienkiego kijka... Nie, nie! - Łatwo kijek grubowego... Bodaj cię! Z grubego na gruby... czy kaduk nadal, (śmieje się) ani rusz! (przymierza patyki) Tymczasem dość będzie.

SCENA DRUGA

Szambelan, Helena.

Helena wchodzi zamyślona i rzuca okiem, jakby kogo szukała, potem, oparłszy się na poręczu krzesła, patrzy na robotę ojca.

HELENA

po krótkim milczeniu

Co to będzie, mój ojczu?

SZAMBELAN

Klatka, moja córko.

HELENA

Byłabym nie zgadła.

SZAMBELAN

Tak będzie cztery kijki jak słupki - rozumiesz? A tu dwa - rozumiesz? A tu pręciki - rozumiesz?

HELENA

Teraz rozumiem.

SZAMBELAN

To dla tych kanarków, co to jeden z czubkiem, drugi z ciemną łątką.
Wiesz?

HELENA

Wiem.

SZAMBELAN

Co teraz wiszą nad moim łóżkiem.

HELENA

To będzie bardzo ładne.

SZAMBELAN

zawsze strużąc i przymierzając
Zobaczysz, jak skończę.

HELENA

po krótkim milczeniu
Pan Janusz nie potrafiłby tego.

SZAMBELAN

Wierzę.

HELENA

Nie cierpi ptaszków.

SZAMBELAN

Gbur.

HELENA

On nawet nie rozpozna gila od szczygła.

SZAMBELAN

Cymbał.

HELENA

Prawda, kochany ojczy, że ja nie pójdę za niego?

SZAMBELAN

Nie pójdiesz, nie pójdiesz, jak tylko nie zechcesz, już ci raz
powiedziałem - a co powiem, tom powiedział.
Helena chce go w rękę pocałować.
Czekaj no! bo sobie popsuję.

HELENA

po krótkim milczeniu
Czy długo tu zabawi pan Ludmir?

SZAMBELAN

Zapewne parę dni albo parę tygodni.

HELENA

Parę tygodni.

SZAMBELAN

Cieszy cię to?

HELENA

przynajmniej nie smuci.

SZAMBELAN

przypatrując się swojemu kijkowi
Jeszcze nie oskrobany.

HELENA

„Nie oskrobany”! Nieokrzesany, chcesz mówić, to jest - zanurzony jeszcze w nocy nieukształcenia? Ach, nie, drogi ojcze! Jego uczucia już przechodzą w idealizm, dźwięki jego duszy są tak czyste, tak lube, iż mimowolnie słuch zachwycony pociągają za sobą.

SZAMBELAN

Ty mówisz o Ludmirze?

HELENA

Tak jest.

SZAMBELAN

Bo ja mówiłem o kijku, (po krótkim milczeniu) Podoba ci się więc?

HELENA

Kijek?

SZAMBELAN

Ludmir.

HELENA

Komuż, posiadającemu wyższe pojęcie dobrego, nie podobałby się taki człowiek?

SZAMBELAN

To idź za niego.

HELENA

Żartujesz, kochany ojcze.

SZAMBELAN
Dlaczego żartuję?

HELENA
Nie wiemy, kto on jest.

SZAMBELAN
Prawda, nie wiemy.

HELENA
Ale możemy się dowiedzieć.

SZAMBELAN
Nic łatwiejszego.

HELENA
Starać się będę poznać go dokładnie.

SZAMBELAN
Staraj się, moja córko, dokładnie.

HELENA
Powierzchnowość ma ujmującą.

SZAMBELAN
W samej rzeczy, ma powierzchowność.

HELENA
Gdyby chciał odjeżdżać, nie pozwolisz na to; prawda, ojcze?

SZAMBELAN
Nie pozwolę! na żaden sposób.

HELENA
Będzie uciechą całego domu.

SZAMBELAN
Nic z niego nie będzie - hm, hm!...

HELENA
A to dlaczego?

SZAMBELAN
W jednym końcu nadpsuty - patrz!
Pokazuje strugany kijek.

HELENA
Łatwo o inny.

SZAMBELAN

Łatwiej grubego kijka, który... tak, łatwiej gruby... Gdzież idziesz?

HELENA

Przejdę się po ogrodzie.

SZAMBELAN

Idź, moja Helusiu, przyślę ci Ludmira, jak go zobaczę.

Helena odchodzi w lewe drzwi.

SZAMBELAN

sam

Oho, ho!... Inaczej tu trzeba wziąć się do interesu. Już dłużej wytrzymać nie mogę. Myślisz, że ze mną można robić, co się podoba? - Nic z tego! Pójdiesz mi, panie gilu, do osobnej klatki! Zięba zostanie z dzwońcem, czyżyk przejdzie do czeczotki - kosa dam na pieczyste.

SCENA TRZECIA

Szambelan, Janusz.

JANUSZ

Dobrze, że pana samego zastaję, właśnie chciałem z nim pomówić.

SZAMBELAN

Dobrze, bardzo dobrze, siadajże.

JANUSZ

Nie może być dla mnie rzeczą przyjemną widzieć tę, którą za żonę sobie wybrałem, w towarzystwie ludzi z drogi zebranych.

SZAMBELAN

Bardzo dobrze mówisz.

JANUSZ

Zwłaszcza gdy jeden z nich ośmiela się mnie, mnie pod nosem, zalecać się do osoby, którą od dawna za narzeczoną uważałem.

SZAMBELAN

Zaleca się! Pod nosem! Proszę!

JANUSZ

A co gorzej, że panna Helena uwłacza swojej godności, pozwalając na ogniste wejrzania i rozmowy sam na sam.

SZAMBELAN

Doprawdy?

JANUSZ

Wszak sam pan widziałeś.

SZAMBELAN

Prawda, widziałeś.

JANUSZ

Chciej zatem pan przełożyć córce...

SZAMBELAN

Bardzo dobrze, wszystko jej przełożę.

JANUSZ

Mogę więc spuścić się na jego obietnicę?

SZAMBELAN

Z wszelką pewnością.

JANUSZ

zatrzymując go
Jeszcze jedno słowo.

SZAMBELAN

Nie mam czasu; muszę... muszę pójść po pręciki do ogrodu.

JANUSZ

Po pręciki! Ależ tu o córkę idzie.

SZAMBELAN

Klatka córce nie przeszkadza.

JANUSZ

Jedno tylko słowo.

SZAMBELAN

Chcesz, chodź ze mną! Ja czasu tracić nie lubię - masz nóż przy sobie?

JANUSZ

Idę więc, idę. (na stronie) Dobrze mówiła Szambelanowa!
Odchodzą w lewe drzwi.

SCENA CZWARTA

Ludmir z środkowych, Wiktor z lewych drzwi, później trochę.

LUDMIR

A to co? Włóczę się od kąta do kąta - nikogo spotkać nie mogę. Cóż oni myślą, że ja tu rok bawić będę dla ich opisanie? (do Wiktora) Nie widziałeś jakiej gałązki ze szczepu Jowialskich?

WIKTOR

złego humoru

Spotkałem Szambelana i Janusza, poszli do ogrodu.

LUDMIR

Każda chwila, spędzona bez kogokolwiek z tego domu, jest stratą dla mojego dzieła. Chodzę za nimi, szukam - nikogo znaleźć nie mogę. - Cóż mówisz na nasze dzisiejsze wypadki?

WIKTOR

Bardzo ucieszne.

LUDMIR

Ty gniewasz się jeszcze, a wcale niesłusznie.

WIKTOR

Mów, co chcesz, ja nadto znam ciebie, abym mógł przypisać jedynie przypadkowi zatrzymanie mojego paszportu.

LUDMIR

Na honor, że przypadkiem; ale wyznam szczerze, że byłbym pewnie to zrobił, gdyby mi przyszła była wtenczas myśl tak szczęśliwa, (po krótkim milczeniu) Miałem już rozdziałów jedenaście; teraz następuje rozdział XII: „Przybycie do Pustakówki i rozłączenie się z Wiktorem”.

WIKTOR

Proszę mnie nie wymieniać!

LUDMIR

To się rozumie, to tylko tymczasem. Dam ci inne, stosowne jakie nazwisko.

WIKTOR

Stosowne - jakież to będzie?

LUDMIR

Na przykład - Płomieniec.

WIKTOR

śmiejąc się
Szalony!

LUDMIR

Rozdział XIII: „Wniesienie Ludmira do domu Jowiańskich”.

WIKTOR

A Ludmir jak się zwać będzie? Ja go nazwę albo rysunków nie dam.

LUDMIR

Dobrze, nazwij! Tylko pamiętaj, że to bohater dzieła - śmiesznego nazwiska dać nie można.

WIKTOR

Wyszukam stosowne.

LUDMIR

Rozdział XIV: „Maskarada”, etc. - Rozdział XV: „Helena”... Wiesz ty, że Janusz zazdrosny? Muszę dlatego do Heleny zalecać się trochę, to mi da rozdział XVI.

WIKTOR

Godziż to się?

LUDMIR

Dlaczego nie? Ja zbieram kłosa na moim polu, na polu śmieszności.

WIKTOR

Ale to nie śmieszność: różnić kochających się wzajemnie.

LUDMIR

Wcale nie wzajemnie. Helena Janusza nienawidzi, a ja ją za to więcej szanuje, bo cóż też nieznośniejszego - jak ta figura, dubeltówka głupstwa; gdyż raz głupia, bo nie ma rozumu, a drugi raz, bo myśli, że ma rozum. Helena ładna, w głowie trochę przekrecono, ale zasoby są wielkie, można by je łatwo wykształcić.

WIKTOR

Podaj się za guwenera!

LUDMIR

Żeby mnie tylko przyjęto.

WIKTOR

Spróbuj, wszakże to dom waryjatów.

LUDMIR

Helena romansowa, nawet kaducznie romansowa, ja także...

WIKTOR

Ty romansowy?...

LUDMIR

Udawać muszę. - Nigdy nie dasz skończyć.

WIKTOR

Ależ bo ty i udać romansowego nie potrafisz. Ty miałbyś pojąć, co to jest uniesienie uczucia? Ty, który byś groby otwierał, gdybyś wiedział, że tam ziarko śmieszności znajdziesz.

LUDMIR

Oho! Widać, żeś jeszcze zły na mnie, bo tak nie myślisz. Wesołość uczucia nie wyłącza. Autor za swoje myśli odpowiadać jako człowiek nie może, bo taką rzeczą za każdą kartkę chłostałby go kto inny. A ty, kiedy naśladowałeś obraz sławnego Guido Reni „Rzeź niewiniątek”, byłeś złym człowiekiem i - byłeś twój mistrz zabójcą?

WIKTOR

O, wymowa jest, i dlatego że jest, ja tu dzisiaj siedzę z bolącymi nogami.

LUDMIR

Ale rozdział XVII będzie koroną dzieła: „Powrót mimowolny Płomieńca”.

WIKTOR

gniewnie
Znowu zaczynasz?

LUDMIR

Utniej mi język albo mówić pozwól! Co za zdarzenie! Nawet szkoda, go na prozę. Jakże to było? Powtórz. Ty chciałeś nająć ów wózek, który miał cię przenieść do twojego cichego, lubego pokoiku, do twoich ołówków, pęzli, obrazów, gdzie miałeś ów napis sążniowy wyrysować - ręczę, że kształt jego cały miałeś w głowie... Aż tu pan wójt: „Hola!” - Cóż ty na to?

WIKTOR

Ludmirze!

LUDMIR

Znowu się gniewasz. - No, już cicho, cicho.

WIKTOR

Ja ci tego nie daruję!

LUDMIR

Wiktorze! ty masz duszę z kamienia, kiedy tyle skarbów dotknąć jej nie może: Jowialski, ów klejnot oryginałów, Jowialska, cień jego - para doskonała, jak tych papug, Które zowią les inséparables; Szambelanowa, niegdy jenerałowa, z przekreconą francuszczyzną, ale najrozsądniejsza, Szambelan, ta nula, ten próżny pęcherz w peruce, Janusz z intrat

rozumny, Helena w eterze krążąca - wszystko to nie może wymazać z twojej pamięci małe przeciwności, które przypadkiem, na honor, przypadkiem doznałeś.

SCENA PIĄTA

Ludmir, Wiktor, Helena.

LUDMIR

na stronie do Wiktora

Helena nadchodzi, zostaw nas samych - wiesz, że w troje jakoś nie idzie.

WIKTOR

jakby nie słyszał

Pani wracasz z ogrodu, używasz pięknej pogody?

HELENA

Tak jest, byłam u moich kwiatów; wzniosłam skromny fijałek, którego dumna róża zaćmiła. Rezedę złączyłam z tulipanem - tu woń, tam kształt, razem będą jedną doskonałą całością. Liliją czystej białości zasłoniłam od blasku - w cieniu szczęśliwa, równie jak niewinność, której obrazem.

WIKTOR

Lube zatrudnienie - pielęgnowanie kwiatów.

LUDMIR

na stronie

Odejdź, proszę cię, Wiktorze.

WIKTOR

jak wprzód

I tym więcej używa przyjemności, im więcej kto jest zdolny, nadając im duszę stosowną, nowy świat uczucia koło siebie tworzyć.

LUDMIR

na stronie

Odejdźże, mój Wiktorku.

HELENA

Dobra uwaga; między tymi nowoutworzonymi duszami wyobraźnią naszą - można znaleźć rzetelne szczęście. Tam nie ma zdrady, obłudy, niewdzięczności.

WIKTOR

Nie trzeba zanadto...

LUDMIR

na stronie

Idźże do diabła, proszę cię!...

WIKTOR

Nie trzeba zanadto oddawać się myślom zbyt bolesnym, jakoby świat był tylko złem napełniony, a pani do tego zdajesz się zmierzać.

LUDMIR

Przynieś pani kilka kwiatów. Jako znawca, będziesz umiał najlepiej dobrać ich kolory i malowny nadać kształt wonnemu bukietowi. (na stronie) Idźże, idź, do stu piorunów!

HELENA

Ach, nie; proszę kwiatów nie zrywać! I tak krótkie chwile ich życia - jeden tylko uśmiech wieczności, na cóż porywczą ręką przyspieszać zniszczenie. Kwiat, gdy raz opadnie, przyszłości już nie ma.

WIKTOR

Śmieje się teraz, Ludmirze.

LUDMIR

Z czegoż mam się śmiać?

WIKTOR

Wszak zawsze śmiałeś się, kiedy ja podobnie zachwyciałem się pięknnością natury.

LUDMIR

cicho do Wiktora

Zdrajco!

WIKTOR

Nazywałaś to szaloną romansowością.

LUDMIR

Ja? Ja? (do Wiktora, na stronie) Co ty robisz? człowieku!

WIKTOR

Nie uwierzysz pani, jakie między nami zawsze kłótnie, lubo pewnie nie ma w świecie lepszych przyjaciół. Ludmir wszystko bierze tak, jak zmysły podają.

Ludmir trąca go łokciem.

Nie przypuszcza żadnego uniesienia władz duszy za krańce dotykającego, a przynajmniej zocznego świata.

LUDMIR
na stronie
Morderco!

HELENA
Zdziwiasz mnie pan niewymownie. Byłam wcale innego przekonania; i z rozmów, które miałam ukontentowanie mieć z panem Ludmirem, wcale inny wróżyłam charakter.

LUDMIR
Ale i tak jest w istocie.

WIKTOR
On teraz dla przypodobania się pani gotów udawać.

LUDMIR
na stronie
Wiktorze, nadto tego.

WIKTOR
Gotów unosić się po najdalszym przestworzu idealizmu, kiedy tymczasem po ziemi chodzi, aż w niej grzęźnie.

LUDMIR
do Wiktora
Gubisz mnie.

HELENA
Pozwól pan, że to wezmę za żart tylko, prześladowający przyjaciela.
Udawanie od prawdziwego uczucia łatwo rozpoznać i dosyć być z kim pół godziny, aby uchwycić wątek jego sposobu myślenia.

WIKTOR
Ale nie - autora.

LUDMIR
śmiejąc się głośno, z przymuszeniem
Co to za głowa! Co za pustota! Nieprzebrane koncepta! Pani nigdy byś nie zgadła, widząc tę dziką i ponurą fizis, że to jest jeden z najweselszych, z najrozpusnieszych, powiem, ludzi. On jeden posiada dar rozpędzać chmury żalu, kiedy czasem opadną na horyzont uczucia mego. Bo któż nie zna owej błędnej tęsknoty, ogarniającej całą istotę naszą, a której przyczyny odgadnąć trudno - owego pragnienia, żądania czegoś, czego nawet przecucie w przyszłości ledwie dostrzec może, tak jak oko w mgłę rzucone, kiedy ściga światełko, co gdzieś... (oznaczając oddalenie) gdzieś... gdzieś...

WIKTOR

Scenę pisze, rękę pani.

LUDMIR

Wiktorze!

WIKTOR

I nie scenę, ale rozdział. - Który to - XVIII czy XIX?

LUDMIR

na stronie

Czyś ty oszalał!

WIKTOR

Wie pani, co mi ciągle szepce?

LUDMIR

To głośno powtórzę: Czyś ty oszalał - tak daleko żart posuwać przed osobą, której być znanymi nie mamy zaszczytu, a której dobre mniemanie zawsze liczyć będę za jedno z najkosztowniejszych zdobycz w moim życiu.

HELENA

Prawdziwie - teraz nie wiem, co myśleć. Dzień dzisiejszy zdaje się przeznaczony na same zawikłości, które tylko...

LUDMIR

Oddźwięk uczucia rozplątać może.

SCENA SZÓSTA

Ciż sami, Szambelan wbiega nucąc, z pękiem prętów w rękę.

SZAMBELAN

Patrz, Helusiu.

LUDMIR

na stronie

Zabiłeś, morderco, najlepszą sposobność z nią mówienia!

WIKTOR

na stronie

Doprawdy? Czemuż nie powiedziałaś?

LUDMIR

na stronie

Dawnożeś ogłuchł?

WIKTOR

na stronie

Nie gniewaj się, to przypadkiem, prawdziwie przypadkiem.

SZAMBELAN

do Heleny, kończąc rozmowę cichą

Rozumiesz teraz? (kładzie pręty) Panowie wypoczęli sobie z podróży?

LUDMIR

Zupełnie.

WIKTOR

na stronie, ironicznie

Zapewne.

SZAMBELAN

Bardzo się cieszę, że jakiś czas zostanieie z nami, bardzo miło mi będzie
zabrać dalszą z nimi znajomość. - Pan Ludmir... (całuje go z obu stron)

Pan książki piszesz?

WIKTOR

O, pisze! I teraz nawet...

SZAMBELAN

nie dając skończyć uściśnieniem

Pan Wiktor...

LUDMIR

Jeden z najślawniejszych malarzy.

SZAMBELAN

Hm!

LUDMIR

Skończył niedawno wielkie dzieło. Zostanie zaszczytem narodu, a nawet i
wieku, w którym żyjemy. - Jego kompozycja, pędzel i koloryt zachwycają
wszystkich znawców. Jeżeli pan dobrodziej masz jakie obrazy, racz mu
pokazać - niczym go więcej nie uszczęśliwisz.

SZAMBELAN

Obrazów tak dalece nie mam.

LUDMIR

Może ryciny?

SZAMBELAN

„Cztery pory roku” tylko i „Cztery części świata”.

LUDMIR

Ach, to jego ulubione! Idź, Wiktorze - zobacz (do Szambelana) Ale pan szambelan niech nie myśli, że to przyjaźń każe chwalić. To jest nowy Rafael-Tycyjan-Guido-Correggio-Salvator Rosa.

WIKTOR

Sama przesada pochwał dowodzi żart mego przyjaciela.

SZAMBELAN

Więc nie malujesz?

WIKTOR

Owszem, maluję: przesadną byłoby skromnością zapierać się talentu, który uszczęśliwia moje życie. Ale daleki od wzorów, których podobało się dowcipnie panu Ludmirowi wymieniać, jestem dopiero zaczynającym uczniem.

SZAMBELAN

No, ale przecie potrafisz pomalować klatki?

WIKTOR

do Ludmira obracając się
A to co? Czy to obelga?...

LUDMIR

Jak to, czy potrafi? On całe życie tylko to robił!

SZAMBELAN

Doprawdy?

WIKTOR

Kto? Co? Ja?

LUDMIR

do Wiktora, na stronie
Chcesz się kłócić?

SZAMBELAN

całując z obu stron Wiktora
Bądźże pan łaskaw nie urażać się zbytnią moją śmiałością i pomalować...

LUDMIR

Będzie najszczęśliwszy...

WIKTOR

do Ludmira, na stronie
Milczże, przeklęty człowieku!...

SZAMBELAN

prosząc

Parę klateczek - raczy pan dobrodziej?

LUDMIR

Parę? Dziesięć pomaluje! Jemu się już oczy śmieją na wspomnienie malowania.

SZAMBELAN

Zatem mogę się spodziewać tej wielkiej łaski?

WIKTOR

Ale pęzlów nie mam. (na stronie) Nie chciałbym go urazić, a znowu...

LUDMIR

do Wiktora, na stronie

Zmiłuj się, nie zrób jakiej niegrzeczności - tak nam są radzi!

WIKTOR

do Ludmira, na stronie

Przynajmniej ty nic nie mów!

SZAMBELAN

Pęzle znajdziemy - niedawno posadzki woskowano.

LUDMIR

Niech pan będzie tylko łaskaw pokazać mu klatki, on i ptaszki namiętnie lubi!

WIKTOR

na stronie

Boże, nie opuszczaj mnie! Zachowaj przy cierpliwości!

SZAMBELAN

A, tym mogę cię zabawić! I kiedy ptaszki lubisz, to lubisz i klatki, a kiedy lubisz klatki, to je pomalujesz, nie ma wątplenia.

Całuje Wiktora.

LUDMIR

On jest jeden z najzawołanych ptaszników. Niechże mu pan pokaże swój zbiór ptaków; poradzi nawet, jeżeli któremu co brakuje - przekłuć umie, gdy tam co trzeba.

WIKTOR

na stronie, do Ludmira

Poczekaj! Odplacę ci! na Boga, odplacę.

SZAMBELAN

bierze pręty i Wiktora pod rękę
Służę ci, służę.

WIKTOR

Zmiłuj się pan...

SZAMBELAN

pociągając za sobą
Zobaczysz krzywonośa rzadkiej piękności, jak mała papuga. Nie wiem
także, czy znasz ów gatunek wróbli z małymi czubkami...
Odchodzą na prawo.

LUDMIR

Ha! przecie!...

SCENA SIÓDMA

Helena, Ludmir.

LUDMIR

Cóż pani na to?

HELENA

Ja się pytam.

LUDMIR

To jest jeden z najdziwniejszych oryginałów, jakie się znajdują pod
słońcem. Do wszystkiego i od wszystkiego - jak mu przyjdzie do głowy.

HELENA

Prawda, że dziwny człowiek.

LUDMIR

Duch sprzeciwieństwa w najwyższym stopniu!

HELENA

Jak to nigdy z pierwszego wejrzenia sądzić nie można.

LUDMIR

Kto okiem poznaje, myli się często; kto sercem, rzadko błądzi.

HELENA

Jak to mam rozumieć?

LUDMIR

Mówię to do sympatyji i antypatyji.

HELENA

W nic tyle nie wierzę, ile w sympatyją.

LUDMIR

Mnie dziś podobne uczucie wiodło do ogrodu. Ale tą razą zawiedziony zostałem.

HELENA

A to w czym?

LUDMIR

Spodziewałem się zastać tam kogo, z którym by dusza moja rozmawiać mogła. Ach, to tak rzadko się wydarza, że powinnaś przebaczyć, piękna Heleno, jeżeli ci się natrętnym staję.

HELENA

Byłam w ogrodzie.

LUDMIR

Kiedy mnie już nie było; Janusz był szczęśliwszy.

HELENA

Ach, Janusz! Widziałam go z daleka, rozmawiał z moim ojcem.

LUDMIR

Jak tłumaczyć to westchnienie?

HELENA

Nienajlepiej dla niego.

LUDMIR

Ma jednak nadzieję.

HELENA

Tylko też nadzieję.

LUDMIR

radośnie

Co słyszę! Skończy się tylko na nadziei?

HELENA

Pewnie! Jego miłość jest mi nieznośną.

LUDMIR

Na pierwszy rzut oka, zoczywszy go obok ciebie, pani, głos tajemny przemówił we mnie: nie, to być nie może - ona go nie kocha.

HELENA

Dawno już byłabym odmówiła jego rękę, gdyby nie macocha, która upiera się rzucić mnie koniecznie w jego poziome objęcie.

LUDMIR

A gdy cię lepiej trochę poznałem, poznałem razem, jak czystej, wyniosłej, bez granic miłości trzeba, aby się twojej godną stała. - Ale i jemu za złe mieć nie można; któż by się nie pokusił o tak wielkie szczęście, szczęście nad pojęcie.

HELENA

Pochlebstwo.

LUDMIR

Nie, Heleno, nie pochlebstwo! Pomny na lot i upadek Ikara, powinien bym, uchodząc stąd jakby przed samym sobą, ujść szalonej myśli. Ale nie mam już władzy. Klika dni tu spędzonych, choćbym je potem miał wieczną wynagrodzić tęsknotą, będę uważał jak wykradzione z paszczy przeciwnego mi zawsze losu.

HELENA

Wesołe towarzystwo w domu moich rodziców ukoji zapewne smutek, którym pan zdajesz się mieć duszę zranioną.

LUDMIR

Nie chcesz mnie pani rozumieć.

HELENA

Może i nie wypada...

LUDMIR

Wszak niczego nie żądam, nie błagam, jak tylko przebaczenia, że nie mam władzy wyrwać się z miejsc uświetnionych przytomnością twoją.

HELENA

Na to przebaczenia nie trzeba; goście, przyjemni rodzicom, dobrej córce przykrymi być nie mogą.

LUDMIR

całując ją w rękę

Ach, gdyby mi wolno było wykryć głębią mojej duszy, gdybyś chciała odgadnąć zamęt jednym twym wejrzeniem sprawiony, pojęłabyś, jak obok siebie mieścić się mogą; i najśłodsza rozkosz, i najboleśniejsza męka.

HELENA

Panie Ludmirze, nadużywasz moich przyjaznych uczuć. Ja odejdę.

LUDMIR

Zasłużyłem na tę karę? Także zimna jest i ciężka żelazna ręka przyzwoitości tego poziomego świata, iż wzbrania wyjawienia najczystszej szacunku... przyjaźni... uwielbienia... ach, na cóż próżnych słów szukać - najgorętszej miłości!

SCENA ÓSMA

Helena, Ludmir, Pan Jowialski, Pani Jowialska.

P. JOWIALSKI

Dobre arcystarostwieckie polskie przysłowie: Gość w dóm, Bóg w dóm. Lepiej mi kawałek chleba smakuje, kiedy go z kim dzielę.

LUDMIR

Gdzie taki gospodarz, o gości nie trudno.

P. JOWIALSKI

Nie każdy też to gość miłym gościem. O niejednym można powiedzieć: Głaszcz ty kotowi skórę, a on ogon w górę! Ale jeszcze nie widziałeś mojego ogrodu.

LUDMIR

Owszem, dopiero tam byłem.

P. JOWIALSKI

Chodź więc. Nigdy nie zapomnę dnia dzisiejszego. Jak nas zrecznie w pole wyprowadziłeś! Co też ja się nie naśmiałem z kłopotów Janusza. Sam sobie biedy narobił. Bo kto w ul dmuchnie, temu pysk spuchnie - jak mówi proste przysłowie. Gdyż zapewne miarkowałeś, że między nim a Helusią... Rozumiesz?

LUDMIR

A, tak, rozumiem.

P. JOWIALSKI

I zazdrośny trochę; ale to, mój panie, chcieć dziewczynę na swoje kopyto przerobić - to jest: sitem wodę czerpać.

LUDMIR

spoglądając na Helenę
Jednak, kiedy jest szczerą miłość...

P. JOWIALSKI

Miłość gorąca, sanna droga, krogulcze pole - niedługo trwają - jak mówi przysłowie.

P. JOWIALSKA

Aj, Józieczku, Józieczku!

P. JOWIALSKI

No, nie gniewaj się, Małgosiu; ty jesteś feniksem, ja to zawsze mówię. - Życzę ci mieć taką żonkę, panie Ludmirze. Ale to wszystko los. Niech Bóg radzi o swojej czeladzi.

LUDMIR

Ach, oby dobrze o mnie poradził!

P. JOWIALSKI

Jest czego westchnąć, i szczerze, bo to w małżeństwie - jednemu gody, drugiemu głody.

LUDMIR

Zapewne, zapewne.

P. JOWIALSKI

Prysłowie mówi: Dobra żona, męża korona, ale zła - krzyż to wielki, mój panie. Zła żona, zły sąsiad, diabeł trzeci - jednej matki dzieci.

LUDMIR

Piękna familija!

P. JOWIALSKI

W tym to sensie następujące cztery wierszyki:
- Miły deszczyk - rzekł rolnik - życie niesie wszędzie,
Wszystko nam z ziemi dobędzie.
- Boże uchwaj! - krzyknął sąsiad przestraszony -
Ja tam mam trzy żony.

P. JOWIALSKA

Bodaj też jegomości! O, dlaboga! - „przestraszony”! Fikle! figle!

P. JOWIALSKI

Służę panu do ogrodu.

SCENA DZIEWIĄTA

HELENA

sama

Cicho, serce, cicho, bijesz za gwałtownie! Zamknijcie się, oczy; nie poglądajcie w nowy świat, jeszcze dla was blask za ostry! Ludmirze! głos

twój - głosem anioła. Echo jego w mojej duszy wiecznie żyć będzie. Jakąż cię to dręczy tęsknota? jaki smutek objął twoje młode życie? Czemuż mi ich nie zwierzysz? Ja ciebie zrozumiem. Ja wezmę chętnie połowę, większą połowę twoich trosk, byleś mi wdzięcznym nagrodził uśmiechem. - Ach, Janusz! przykre obudzenie.

SCENA DZIESIĄTA

Helena, Janusz.

JANUSZ

Panno Heleno!

HELENA

Panie Janusz!

JANUSZ

Nie wiem, od czego zacząć.

HELENA

Najlepiej nie zaczynać.

JANUSZ

Ten ton nic mi dobrego nie wróży.

HELENA

Nie zwodzi.

JANUSZ

Inaczej wczoraj było.

HELENA

Dzień różnicy.

JANUSZ

Taż nagroda mojej miłości?

HELENA

Miłości!...

JANUSZ

Czy wątpisz?

HELENA

Wątpię.

JANUSZ

Jednak liczne dowody...

HELENA
O które nigdy nie prosiłam.

JANUSZ
Wola rodziców.

HELENA
Macochy.

JANUSZ
I ojca.

HELENA
Wcale nie.

JANUSZ
Dopiero co z nim mówiłem.

HELENA
Widziałam.

JANUSZ
Przyrzekł mi twoją rękę.

HELENA
Przyrzekł?

JANUSZ
Solennie.

HELENA
A ja - solennie odmawiam.

JANUSZ
Zastanów się pani, że pani Szambelanowa...

HELENA
Wieczny postrach, któregoś waćpan bardzo nieślachetnie używał.

JANUSZ
Jak to - nieślachetnie?

HELENA
Ślachtetniej byłoby pierwej starać się o moję niż o jej przychylność i nie straszyć dom cały upartą macochą.

JANUSZ
Zdawało mi się, że godnie misce matki zastępowała.

HELENA
Prawda, aż do tego czasu.

JANUSZ
Nie starałem się podobać wszelkimi sposobami?

HELENA
Nienajlepszymi.

JANUSZ
Kto inny znajdzie lepsze.

HELENA
Być może.

JANUSZ
Ja wszystko widzę.

HELENA
Nie wątpię.

JANUSZ
Mam przecie rozum...

HELENA
I wieś.

JANUSZ
Rozumiem, co się dzieje.

HELENA
Cóż się dzieje?

JANUSZ
Ale, panno Heleno, ja kocham!

HELENA
Dziękuję.

JANUSZ
Ja bardzo kocham!

HELENA
Jestem wdzięczna.

JANUSZ
Niewdzięczna, powiedz!

HELENA

Skończmy tę rozmowę.

JANUSZ

Zastanów się, że ten awanturnik...

HELENA

Kto?

JANUSZ

Ten Ludmir.

HELENA

Cóż ten Ludmir?

JANUSZ

Nie wiedzieć skąd jest, kto jest.

HELENA

Cóż mnie to obchodzi?

JANUSZ

Ach, bardzo obchodzi, na nieszczęście nas obojga.

HELENA

Panie Janusz!

JANUSZ

Jest jakiś hultaj!

HELENA

Gość w domu moich rodziców więcej względów wymaga.

JANUSZ

Taki gość wymaga karku skrócenie! I ty, ty, Heleno, dajesz mu się bałamucić.

HELENA

Bałamucić?

Zmierzywszy go oczyma, odchodzi.

SCENA JEDENASTA

JANUSZ

sam

Nie ma wątplenia, ten przeklęty Ludmir zajechał jej w głowę. - Otóż to panny w tych czasach! Przyjedzie w zaloty jaki uczciwy obywatel: cztery konie z kozła, kocz wiedeński, kozak z tyłu, ekstrakt tabularny czysty -

krzywią się, przeglądają, przenicują. Ale strać zdrowie w rozpuście, a majątek w karty, staniesz się ofiarą prześladowającego losu i łatwo się podobasz. Ja mam rozum i wieś - ona nie pyta, bo mam rumieniec, jem dobrze i śpię wyśmienicie. Wczoraj miałem wszelką nadzieję - dziś żadnej. Ale Szambelanowa przyrzekła - gdybym nie był... Przekłęcie! szczypałbym się, gryzłbym sobie palce ze złości... żeby nie tak bolało!

SCENA DWUNASTA

Janusz, Wiktor.

WIKTOR

z kilką kłatkami

A, już dłużej i anioł nie wytrzyma! (rzuca klatki o ziemię w głąb sceny)

Panie, jak się zowiesz, można tu koni dostać do najęcia? Janusz,

spojrzawszy, dalej chodzi. - Wiktor głośniej:

Czy tu dostanie koni do najęcia?

Janusz milczy. - Wiktor w złości:

Panie, ja grzecznie pytam się po raz trzeci...

JANUSZ

Pytaj się waćpan furmana o konie, nie mnie.

WIKTOR

Można grzeczniej odpowiadać.

JANUSZ

Jak mi się podobać będzie.

WIKTOR

O, niekoniecznie!

JANUSZ

Doprawdy?

WIKTOR

Niegrzecznych do grzeczności przymuszają.

JANUSZ

Idźże sobie, (porywczo) proszę grzecznie.

WIKTOR

Pójdę, jak mi się podoba.

JANUSZ

Czego waćpan chcesz ode mnie?

WIKTOR

Żebyś waćpan był grzeczny.

JANUSZ

ironicznie

W samej rzeczy! mam być z kim.

WIKTOR

Z kim? z kim? Co to z kim? Co waćpan rozumiesz przez to: „z kim”?

JANUSZ

Oso! daj mi pokój.

WIKTOR

Ja się pytam, co znaczy to: „z kim”?

JANUSZ

To znaczy, że nie potrzebuję być grzecznym z jakimiś awanturnikami, którzy mącą pokój uczciwego domu.

WIKTOR

wstrzymując pasję

Awanturnikami! awanturnikami! powiadasz.

JANUSZ

Najmniej.

WIKTOR

Najmniej, najmniej, powiadasz?

JANUSZ

Powiadam.

WIKTOR

Ale waćpan sam chciałeś...

JANUSZ

wybuchając złością - kłótnia coraz głośniejsza

Co! I ty, ty mi będziesz dokuczał tym: „sam chciałeś”? Chciałem, do stu piorunów, z drugiego takiego jak ty zrobić igraszkę!

WIKTOR

krzyżąc

Nie tak głośno, ty mośpanie!

JANUSZ

krzyżąc

Bo z takich zawsze żartowałem i żartować będę - ale nie wiedziałem, że wilka puszczam do owczarni.

SCENA TRZYNASTA

Janusz, Wiktor, Szambelan, za nim Szambelanowa.

SZAMBELAN

wbiegając

Co się tu dzieje?

SZAMBELANOWA

C'est vacarme!

WIKTOR

do Janusza

Wilk kasa, pamiętaj!

SZAMBELANOWA

O co idzie? Powoli, grzecznie...

JANUSZ

do Wiktora

Precz stąd! precz!

SZAMBELAN

przez okno

Jegomość! Tatuniu! Jegomość!

WIKTOR

wstrzymując się

Gdybym nie uważał na przytomność tej damy...

JANUSZ

To co?... to co?

SZAMBELAN

przez okno

Kłóć się! Chcą się bić! -

WIKTOR

Nie, do tego stopnia nie zapomnę się nigdy. Racz pani przebaczyć,

uniosłem się w jej przytomności; wyznaję moją winę! (do Janusza)

Zobaczymy się!

JANUSZ

Zobaczysz się, zobaczysz, wiem z kim.

SZAMBELANOWA

Januszu! ani słowa! Ja chcę, ja każę! - cóż to za karczemne obyczaje?

Wstydz się waćpan! Ten pan pierwszy uznał swój błąd i przeprosił za

uchybienie należytego uszanowania damie. Taisez-vous!

SCENA CZTERNASTA

Ciż sami. Pan Jowialski, Pani Jowialska, Ludmir.

Pan Jowialski z żoną w środku, po lewej Wiktor i Ludmir, po prawej Janusz i Szambelanowa. W głębi Szambelan zbiera i ogląda klatki.

P. JOWIALSKI

Któż się kłóci? Od fuków przyszło do puków. Co? kto z kim?

SZAMBELANOWA

Pan Janusz, taki grzeczny - z tym panem! - Fi! C'est misere.

P. JOWIALSKI

Od słowa do słowa, aż boli głowa.

WIKTOR

Uniosłem się zanadto, to prawda.

P. JOWIALSKI

Zaraz wam powiem bajeczkę. Słuchajcie:

Na dziedzińcu przy kurniku

Krzyknął kogut - kukuryku!

Kukuryku! - krzyknął drugi,

I dalej w czuby!

Biją skrzydła jak kańczugi,

Dzióbią dzioby,

Dra pazury

Aż do skóry.

Już krew kapie, pierze leci -

Z kwoczką uszedł rywal trzeci.

A wtem indor dmuchnął: - Hola! -

Stała się jego wola.

- O co idzie, o co chodzi?

Indor was pogodzi. -

Na to oba, każdy sobie:

- Przedrzeźniał się mej osobie.

- Moi panowie -

Indor powie -

Niepotrzebnie się czubiło,

Przedrzeźniania tu nie było;

Obadwa z jednej zapialiście nuty,

Boście obadwa koguty. -

Kiedy głupstwo jeden powie,

Głupstwo drugi mu odpowie;

Potem płacą życiem, zdrowiem.

Co rzec na to? Wiem - nie powiem.

P. JOWIALSKA
O, mój Boże! Koguty! Fikle! figle!

LUDMIR
do Wiktora
Cóż się stało?

SZAMBELANOWA
do Janusza
O co poszło?

WIKTOR
do Ludmira
Wszystko to z twojej łaski.

JANUSZ
do Szambelanowej
Powiedział: „sam chciałeś”.

LUDMIR
do Wiktora
Ale jakżeś gorączka!

WIKTOR
do Ludmira
Ty mnie lodem dziś nie okładasz.

SZAMBELANOWA
do Janusza
Trzeba mieć przecie uwagę na jakowąś konweniencyją. Mon Dieu!

P. JOWIALSKI
cicho do Ludmira
Coś twój przyjaciel diable prędko.

LUDMIR
podobnie
To tak na upał.

P. JOWIALSKA
He?

P. JOWIALSKI
To tak na upał.

P. JOWIALSKA
Proszę! proszę!

P. JOWIALSKI

Dawne przysłowie mówi: Mając gościa w domu, nie czyńmy gomonu.
Nie pytając się, o co poszło - zgoda, panowie!

JANUSZ

Ja tylko prawdę powiedziałem.

WIKTOR

do Ludmira

Słyszysz?

P. JOWIALSKI

O, mój panie, nie zawsze prawda - co się prawdziwym wydaje. A choćby
też i tak było - kto o prawdzie j dzwoni, ten na guza goni. - Ale inaczej
trzeba tę rzecz skończyć - po staroświecku. Panie Janie, każ waćpan
przynieść butelkę wina, z drugiej piwnicy - kasztelańskiego - wiesz?

SZAMBELAN

Wiem.

P. JOWIALSKI

Do mojego pokoju! - Pójdzie myszka między koty. Kieliszek wadzi,
kieliszek radzi. - Znacie tę pioszeczkę?

Jak mnie kochasz, dolej szczerze,

Bo cię kuflem w łeb uderzę!...

Wypijemy sobie po kieliszku i zgoda! Rybom woda, ludziom zgoda, bez
niej nic. Proszę do mnie, proszę.

SZAMBELANOWA

Bez kłótni, bardzo proszę, bo kwita z przyjaźni! Vous comprenez?

P. JOWIALSKI

Pokażę drogę.

Odchodząc.

LUDMIR

chce zatrzymać Wiktora, który mu się wyrzywa. - Zostając ostatni:

Ja wzbudzam zazdrość, a ten mało guza nie dostał. Cóż ja winien? Dzień
feralny dla niego. - Rozdział ośmnasty...

AKT CZWARTY

SCENA PIERWSZA

Ludmir, Wiktor.

Wiktor rysuje, Ludmir chodzi zamyślony wzdłuż sceny.

WIKTOR

Przyznajże, eks-sułtanie, a rzeczywisty tajny radzco szaleństwa, iż jestem jeden z najpocziwszych, z najłagodniejszych ludzi. Zasłużyłeś na mój gniew, ogromnie zasłużyłeś, a ja dla ciebie pracuję. - (na stronic) Ale ci odpłacę, (po krótkim milczeniu, oglądając się) Cóż tak rozmyślasz?

LUDMIR

patrzac na rysunek Wiktora

Nie; Jowialski nie udał ci się zupełnie - nie ma tego uśmiechu rozlanego po całej twarzy - każdy zmarszczek u niego powiada, że ze śmiechu powstał.

WIKTOR

zawsze rysując

Ale pozwólże, mój kochany - pierwaj przecie trzeba głowę zrobić, a potem włosy; pierwaj nos, a potem krostę na nosie, jeżeli notabene krosta jest sine qua non.

LUDMIR

I pani Jowialska nie dość wyprostowana.

WIKTOR

Jeszcze włos, a w tył się wywróci.

LUDMIR

Zróbże jej okulary.

WIKTOR

Idźże do kaduka! proszę cię!

Ludmir znowu chodzi.

Od czasu swojego panowania nabrał jakiegoś tonu rozstrzygającego. - Ale dlaczegóż ty nie piesz? Masz czas - bibuły tu dostaniesz.

LUDMIR

stając przed Wiktorem, po krótkim milczeniu

Wiesz co, Wiktorze?

WIKTOR

I niejedno.

LUDMIR

Helena podoba mi się.

WIKTOR

A mnie nie.

LUDMIR

Ja bym się z nią ożenił.

Wiktor kładzie ołówek, obraca się i patrzy mu w oczy. Ludmir
wykrzywiając się

A!! (chodzi znowu) Nie cierpię, kiedy kto na mnie oczy wytrzeszczy!

Wiktor śmieje się coraz mocniej za każdym słowem Ludmira.

O, śmieję się, śmieję - jeszcze lepiej! O, tak - do rozpuku - ha, ha, ha!

WIKTOR

Jakże? chciałbyś się ożenić? Tak - ex abrupto, może dla zakończenia
godnego dzieła?

LUDMIR

Powiedzże mi, dlaczego nie miałbym się ożenić?

WIKTOR

Czy ty żartujesz?

LUDMIR

Na honor, nie!

WIKTOR

Daj tu rękę.

LUDMIR

Cóż to będzie?

WIKTOR

Puls wolny - gorączki nie ma.

LUDMIR

wyrywając rękę

Rysuj!

Chodzi znowu.

WIKTOR

Nie dziwiłbym się, gdybym mógł przypuścić podobieństwo, że ci się
podała.

LUDMIR

Dlaczegoż nie, mości Van-Dyku?

WIKTOR

Kto? Ta górnolotnym stylem prosząca nawet o szklankę wody, ta miałaby
ci się podobać?

LUDMIR

Śmiesznym sposobem wyraża często dobre myśli, ale to wszystko łatwo zmienić.

WIKTOR

Jakież wielkie przymioty odkryłeś w niej w tak krótkim czasie?

LUDMIR

Piękna.

WIKTOR

To do gustu.

LUDMIR

Dobra.

WIKTOR

Jak wiesz?

LUDMIR

Wiem - jestem pewny. Ma przy tym wiele pojęcia i nieuparta; a gdzie jest pojęcie, a uporu nie ma, wszystko da się zrobić.

WIKTOR

Ale choćby była aniołem dobroci i piękności, choćby najrozsądniejszy pragnął ją na żonę, jeszcze przez to twoją nie będzie.

LUDMIR

Jeżeli się podobam...

WIKTOR

Ma rodziców.

LUDMIR

Starego łatwo zawojować: parę bajek - i mój!

WIKTOR

Ojciec...

LUDMIR

Mniej niż nic.

WIKTOR

Macochoa...

LUDMIR

To jeden orzech do zgryzienia.

WIKTOR

Trzeba by tęgich zębów.

LUDMIR

Ale trafiają się jednak przypadki.

WIKTOR

W romansach.

LUDMIR

Najgorzej...

WIKTOR

po krótkim milczeniu

Najgorzej?

LUDMIR

Że nie wiem, kto i skąd jestem.

WIKTOR

I to nie fraszka u takich ludzi; a potem - majątek!

LUDMIR

chodząc

Żebym miał tylko imię i majątek!

WIKTOR

Tak! żeby tylko... „żeby” - małe słówko.

LUDMIR

Próbować jednak będę. - Bardzo by mi to było na rękę. Pewny, że jedynie miłości winien jestem jej rękę, żyję najszczęśliwiej. - W tych pokojach mieszkamy, tam, gdzie teraz stojemy, moja kancelaryja - dalej nasze dzieci. Ona trudni się gospodarstwem - ja piszę. Ty z nami bawisz czas jakiś - jak mnie kochasz, zabawisz; no, przyrzeknij - parę miesięcy - słowo?

WIKTOR

Za kogóż twoją córkę wydajesz? z kim się twój syn żeni? - Bodaj to być poetą! Kocha się, żeni, obejmuje rządy domu, ma dzieci, zaprasza przyjaciół - wszystko jednym tchem.

LUDMIR

Jak tylko nie ma światła i cieniu, kresek tu i owdzie, to wszystko szaleństwo - prawda?

WIKTOR

Być może - i nigdy więcej, jak w tej chwili, nie chciałem, aby światło

padało na ciebie, w cieniu został Janusz z macochą, a po wszystkich stosunkowych przyzwoitościach towarzystwa kreski tu i owdzie pociągnięte były.

LUDMIR

Chciałbyś szczerze, aby mi się udało?

WIKTOR

Dlaczegożbym miał nie chcieć?

LUDMIR

Pocziwy Wiktorze! Moje dzieła podadzą cię nieśmiertelności.

WIKTOR

Jeżeli tylko ręce dość długie mieć będą.

LUDMIR

Nie ma jak z malarzami mieć do czynienia; to są rodzeni bracia poetów. - Wiktorze! wyrysujesz mi portret Heleny?

WIKTOR

Wiesz, że portretów nie umiem robić, chyba w karykaturze.

LUDMIR

Co za myśl!

WIKTOR

Mogę ją umieścić w alegorycznym obrazie, wystawiającym na przykład - przyjęcie ciebie na członka familiji Jowialskich. W środku Jowialski uwieńczony unosić się będzie na lekkiej chmurze; z jednej strony przy nim JENIJUSZ, młodzieniec ze skrzydłami, płomieniem na głowie, u nóg księgi i orzeł. Z drugiej strony HILARITAS jedną ręką potrząsa róg obfitości, drugą ciągnie za sobą, z pomocą ślepego HYMENA, starą Jowialską. Dwoje dzieci uzupełni środek: jedno z nich trzymać będzie różdżkę palmową, po którą ty, klęcząc, w kaftanie tureckim, w udzwonkowanej czapce, pokornie sięgasz. Na przedzie obrazu Helena w postaci IMAINACYJI: oczy w niebo zwrócone, ręce w krzyż złożone, włosy w nieładzie na barki spuszczone, korona na głowie z małych figurek, wychodzących z jej mózgu, złożona. Którym figurkom, notabene, będzie można dać twoją twarz, jeżeli zechcesz. - U nóg Heleny MELANCHOLIJA - siedzi zamyślona nad trupią czaszką, wróbel na głowie. - W głębi Janusz jako ZAWIŚĆ, w sukni nasadzonej oczami i uszami, w ręku pęk cierni, na ramieniu kogut zdjęty złością. - Przy Januszu Szambelanowa z przepiórką, Szambelan z księżycem w ręku - pierwsza ZŁOŚLIWOŚCI, drugi GŁUPSTWA oznaka.

LUDMIR

A w kącie SZYDERSTWO rysuje... Ale ty, co tak biegły jesteś w alegorycznych obrazach, nie wiem, czy wiesz, jak SZYDERSTWO wystawiono? -

WIKTOR

Wiem, wiem.

LUDMIR

Jako osła z wyszczerzonymi zębami, jeśli się nie mylę.

WIKTOR

Podobno, że tak.

Śmieją się obadwa.

LUDMIR

Jowialscy nadchodzą; cofnij się wgłębsz, popraw niektóre rysy!
Wiktor prędko zbiera rysunki, cofa się wgłębsz sceny, przypatruje się i klęczący przy krześle rysuje, potem siada.

SCENA DRUGA

Pan Jowialski, Pani Jowialska, Ludmir, Wiktor.

P. JOWIALSKI

Szukam cię, mój panie, jak swój swego. - Musisz mi przecie przeczytać co z dzieł swoich. Ja się znam trochę.

LUDMIR

Przeczytać nie mogę, bo nic nie mam tu ze sobą. Ale pierwsze dzieło, które wydam i które już jest bliskie końca, przypiszę waćpanu dobrodziejowi.

P. JOWIALSKI

Mnie?

LUDMIR

Jeżeli waćpan dobrodziej raczysz pozwolić, aby imię jego zaszczyliło pracę moją.

P. JOWIALSKI

Mnie? mnie? chcesz całe dzieło przypisać?

LUDMIR

Jeżeli pozwolisz.

P. JOWIALSKI

Jeżeli pozwolę?... O, człowieku, człowieku! czymże zasłużyłem na taki honor! Ale prawda, nie zasłużony, ale szczęśliwy bierze. - I wydrukujesz to dzieło?

LUDMIR

To się rozumie.

P. JOWIALSKI

ściskając go

Żądaj ode mnie, czego chcesz! Słyszysz, pani Jowialska - będę wydrukowany!

P. JOWIALSKA

zdejmując okulary

Wydrukowany? proszę!

LUDMIR

Żądać tylko będę, abys pozwolił spisać wszystkie przysłowia i wierszyki, których tyle umiesz i tak ładnie deklamujesz.

P. JOWIALSKI

Bierz pióro, pisz. Powiem ci zaraz jedną bajkę.

LUDMIR

Bardzo proszę.

P. JOWIALSKI

Dwie...

LUDMIR

Co za szczęście!

P. JOWIALSKI

Trzy...

LUDMIR

Zginę z radości.

P. JOWIALSKI

odprowadzając na stronę i pokazując żonę
Za jedną będzie się trochę gniewać.

LUDMIR

Oho!

P. JOWIALSKI

Ale to półzartem. - Nie uwierzysz, co to za nieoszacowana białogłowa!
Co to za dowcip!

LUDMIR

Sam to uważałem.

P. JOWIALSKI

Poznać pana po cholewach - tak i rozumnego.

LUDMIR

W samej rzeczy.

P. JOWIALSKI

Jak tak długo z nią będziesz jak ja, to jeszcze lepiej ją poznasz.

LUDMIR

Jakże to długo?

P. JOWIALSKI

Piędziesiąt jeden lat.

LUDMIR

Tylko!

P. JOWIALSKI

Ale wracając do bajki - słuchajcie:

Z pięknej róży motyl płowy,

Wychyliwszy trochę głowy,

Zwołał braci rój niestały.

Nuż prawić morały,

Stałość wychwalać,

Do cnoty zapalać,

I we wszystkim, co rozprawiał,

Siebie za przykład wystawiał;

Słowem - nagadał i nałajał tyle,

Że o poprawie myśleć zaczęły motyle.

Wtem jakiś młodzik na fijałku siada

I tak powiada:

- Nie wierzajcie, co on prawi;

Ja powiem, czemu latać go nie bawi:

Oto przed kilką chwilami,

Gdy aż do znoju swawolił z kwiatkami,

Nadszedł starzec, co kosą wszystko w swojej drodze

Wycina i niszczy srodze,

Co ciągle idzie, nigdy nie odpocznie w trudzie,

Ten to sam, co go Czasem nazywają ludzie.
Nadszedł, a wkoło ostrym tnąc żelazem,
Podciął i braciszce skrzydełka zarazem;
Dlatego stałość chwali, jedną lubi różę,
Bo sam już latać nie może. -
kłaniając się z pierwszym następującym wierszem żonie
Nie jest tu moją myślą, młode, piękne panie,
Często zbyt płochę pochwałać latanie,
Ale słuchając niejednej matrony,
Trzeba wyznać z drugiej strony,
Że i to motyl...
ciszej do Ludmira
ale motyl obarczony.

LUDMIR
Doprawdy?

P. JOWIALSKI
Asekuruje reputacją.

P. JOWIALSKA
Boże, zmiłuj się! co też jegomość dalej na nas nie wymyśli.

P. JOWIALSKI
głaszcząc pod brodę
No, no, nie gniewaj się, Małgosiu - ty jesteś motylkiem, ale moim
motylkiem, moją przepióreczką.
Całuje ją w czoło.

P. JOWIALSKA
Oj, psotnisiu! psotnisiu! (grożąc okularami) tobie jeszcze w głowie
chychotki, łaskotki.

P. JOWIALSKI
Ja na to jak na lato - prawda, pani Jowialska?

P. JOWIALSKA
wkłada okulary
Dajże pokój, Józieczku, przy tym kawalerze!

P. JOWIALSKI
O, o, raczka spiekła - pokaż oczęta.

P. JOWIALSKA
zdejmuje okulary
Cóż będzie?

P. JOWIALSKI

O! jakie figlarne! Oj, ty... ty... ty... (szczypiąc policzki) Zjadłbym Cię.

P. JOWIALSKA

Józieczku, miejże przecie kontenans.

LUDMIR

Ja odejdę, jeżeli przypadkiem...

P. JOWIALSKI

Nie, nie; pójdziemy razem do mojego pokoju, bo ja w moim krześle najlepiej deklamuję. A tobie miło co powiedzieć, ty słuchasz nie tak jak drudzy: Mnie z ust, a jemu mimo uszy - szust!

LUDMIR

I o czym innym myśli.

P. JOWIALSKI

Ja mu gadam o słońcu, a on myśli o słoniu; ja swoje, on swoje. Mów wilku pacierz, a on woli kozią macierz. Ale chodźmy. Ułożymy sobie cały plan dokładnie, będziemy wspierać się wzajemnie, my autorowie. Bo to widzisz, kochanku, na tym świecie człowiek człowieka potrzebuje. Ręka rękę myje. Jak ty czynisz, tak dla dębie czynić będą.

LUDMIR

Jaką miarką mierzysz, taką odmierzą.

P. JOWIALSKI

Jak ty komu, tak on tobie. - A propos tego przysłowia, znasz powiastkę o Gawle i Pawle?

LUDMIR

Znam.

P. JOWIALSKI

Słuchaj więc:

Paweł i Gawęł w jednym stali domu,

Paweł na górze, a Gawęł na dole;

Paweł, spokojny, nie wadził nikomu,

Gawęł najdziksze wymyślał swawole.

Ciągle polował po swoim pokoju:

To pies, to zając - między stoły, stołki

Gonił, uciekał, wywracał koziołki,

Strzelał i trąbił, i krzyczał do znoju.

Znosił to Paweł, nareszcie nie może;

Schodzi do Gawła i prosi w pokorze:

- Zmiłuj się waćpan, poluj ciszej nieco,
Bo mi na górze szyby z okien lecą. -
A na to Gawęł: - Wolność, Tomku,
W swoim domku. -
Cóż było mówić?
Paweł ani pisał, Wrócił do siebie i czapkę nacisnął.
Nazajutrz Gawęł jeszcze smacznie chrapie,
A tu z powały coś mu na nos kapie.
Zerwał się z łóżka i pędzi na górę.
Sztuk! puk! - Zamknięto. Spogląda przez dziurę
I widzi... Cóż tam? cały pokój w wodzie,
A Paweł z wędką siedzi na komodzie.
- Co waćpan robisz? - Ryby sobie łowię.
- Ależ, mośpanie, mnie kapie po głowie!
A Paweł na to: - Wolność, Tomku,
W swoim domku. -
Z tej to powiastki morał w tym sposobie:
Jak ty komu, tak on tobie.

P. JOWIALSKA

O, dlaboga! Co też on ma tego w głowie! Fikle! figle!

P. JOWIALSKI

No, chodź, jejmość.

P. JOWIALSKA

chowając robotę
Zaraz, serdeńko.

P. JOWIALSKI

Służę ci, mój panie! (odchodząc) I za parę miesięcy nie spiszesz
wszystkiego; zimować tu będziesz, ja ci przepowiadam!

SCENA TRZECIA

WIKTOR

sam; jakby mówił do Jowialskiego

Myślisz, że nie będzie zimował? Będzie, będzie, tylko go poproś! Ale
jeżeli myślisz, że cię do komediji nie wsadzi z twoją Małgosią razem, to
się bardzo mylisz, (po krótkim milczeniu) Szalona głowa! Ale ja ci mego
nie daruję - zemścić się muszę. Siedziałem ja w kozie, będziesz i ty
siedział. Dla mnie jeden rozdział, dla ciebie drugi... Papiery u mnie. -
Dobrze; pokażę, że i ja umiem zawiązać i rozplątać intryżkę. Szkoda
tylko, że świadkiem mego dzieła być nie mogę. - Schowam się w

ogrodzie i tam, choćbym miał trzy godzin siedzieć w gęstwinie, będę siedział i cierpliwie czekał.

SCENA CZWARTA

Wiktor, Szambelan.

SZAMBELAN

Powiedzże mi, panie Wiktorze, jakim sposobem te klatki zostały uszkodzone?

WIKTOR

Bo upadły.

SZAMBELAN

Aha, upadły! A długo tu zostanieiecie?

WIKTOR

Wątpię.

SZAMBELAN

Jakież upodobanie mieć możecie w tak dziwnym sposobie podróżowania?

WIKTOR

Upodobanie?

SZAMBELAN

Ludmir powiadał, że to jedynie z upodobania.

WIKTOR

Ludmir?... Zapewne tak mówić wypada.

SZAMBELAN

Czy tak nie jest?

WIKTOR

Inaczej mają się rzeczy.

SZAMBELAN

Proszę pana - inaczej?

WIKTOR

Wiele zagadek na tym świecie.

SZAMBELAN

Ja żadnej nigdy zgadnąć nie mogę.

WIKTOR

Czasem los zgadnąć przymusi.

SZAMBELAN

Przymusi?

WIKTOR

I krwawo, okropnie.

SZAMBELAN

Tylko proszę krwi nie wspominać, bo zaraz mi się słabo robi!

WIKTOR

I ja jestem zagadką. Igrzyskiem losu i nieszczęścia.

SZAMBELAN

na stronie

Coś do pieniędzy zmierza... (głośno) Oj, czasy, czasy teraz ciężkie.

Pszenica po niczemu, o wódkę nikt się nie spyta - nikt nie chce kupić.

WIKTOR

Ale wydrzeć, wydrze.

SZAMBELAN

cofając się

Oho, ho!

WIKTOR

Panie szambelanie! Dłużej milczeć sumienie mi nie każe. Zwierzę ci straszną tajemnicę!

SZAMBELAN

Może... lepiej mojej żonie?

WIKTOR

Mnie wszystko jedno - dla mnie los nie zmieni się przez to - zemsta mnie czeka, ale mówić będę.

SZAMBELAN

cofając się

Pan się zapalasz.

WIKTOR

porywając go za rękę

Ludmir - Ludmir - wiesz, kto jest?

SZAMBELAN

Jest podobno... pan Lu... Ludmir.

WIKTOR

oglądając się

Jest - (wstrząsając mocno ręką.) człowiek niebezpieczny! - Strzeżcie się! - Bo biada wam, biada! Karpaty blisko - biada!

SCENA PIĄTA

SZAMBELAN

sam; po długim milczeniu, przyszedłszy do mowy

Masz teraz! „Biada!” - Ale jak, co? - jakże mi łydki latają! - I on sam nie bardzo bezpieczny, w oczach ma coś barbarzyńskiego. - Jakże mi się nogi trzęsą! (siada) „Tajemnica” - rzekł, ale ja tej tajemnicy zachować nie mogę. Ja dawno mówiłem, mówiłem wyraźnie... to jest, nie mówiłem, ale myślałem, myślałem... No, prawda - nic nie myślałem, ale to jest jednak zdarzenie nie bardzo wesołe. - I co wiem pewnie, to - że się boję potężnie.

SCENA SZÓSTA

Szambelan, Janusz, Szambelanowa.

JANUSZ

Racz tylko waćpani dobrodziejka wysłuchać mnie cierpliwie! Wierzę, iż jej sposób postępowania najlepszy... ale...

SZAMBELAN

Słuchajcie...

Za każdą razą przebiega od Janusza do Szambelanowej.

JANUSZ

Ale panna Helena dzisiaj wyraźnie mi rękę odmówiła i nie mogę wątpić, że ten Ludmir...

SZAMBELAN

Za pozwoleniem...

JANUSZ

Głowę jej zawrócił i że ja z całą cierpliwością na lodzie osiędę.

SZAMBELAN

Rzecz arcyważna!...

JANUSZ

Ludmir nie kryje się z tym, że mu się Helena podobała. Panna Helena wcale go nie unika - i koniec końców, jeżeli Ludmir ma wieść, ja mam rywala niebezpiecznego.

SZAMBELAN

Niebezpiecznego, właśnie...

SZAMBELANOWA

Nie widzę nic w tym dziwnego, że młody człowiek stara się podobać młodej panie - masz rywala i cóż stąd? Rien` du tout.

SZAMBELAN

Bójcie się Boga!...

SZAMBELANOWA

Mój pierwszy mąż, śp. jenerał-major Tuz, czy myślisz, że tyle tylko miał przeciwności, nim mnie zaślubił? Comment?

SZAMBELAN

Rzecz okropna!...

SZAMBELANOWA

wskazując głową

Za niego zaś żem poszła, to mnie moi bracia namówili. - Bodaj im Pan Bóg tego nie pamiętał!

SZAMBELAN

Dziękuję ci, moja Basiu, ale słuchaj...

JANUSZ

Ludmir wkręca się zrećcznie w łaskę pana Jowialskiego.

SZAMBELAN

Daremnie proszę, za nic mnie nie mają.

SZAMBELANOWA

Dwie drogi masz waćpan przed sobą: albo nakłonić starą Bajkę w postaci pana Jowialskiego, aby oddaliła z domu ulubionych gości, albo użyć ogólnego lekarstwa, jak mawiał pierwszy mój mąż, świętej...

JANUSZ

porywczo kończąc

Pamięci jenerał-major Tuz.

SZAMBELANOWA

Tak jest. - A tym ogólnym lekarstwem jest: cierpliwość.

JANUSZ

No, jeżeli ja nie jestem cierpliwy, to i te mury są niecierpliwe.

Szambelan, nie mogąc przerwać rozmowę, uderza kijem w stół.

SZAMBELANOWA

Ach!

SZAMBELAN

Inaczej nie można było przerwać waszego zaciętrzewienia -
Słuchajcie mnie, dlaboga! bo to nie są żarty - tu idzie o nas wszystkich.
Staje między nich - patrzy w prawo i lewo i milczy.

SZAMBELANOWA

Cóż więc?

JANUSZ

Słuchamy.

SZAMBELAN

Cóżem to miał mówić?... Na poczciwość, zapomniałem.

SZAMBELANOWA

ironicznie

Miły chłopiec.

SZAMBELAN

A, otóż wiem. - Wiecie, kto jest Ludmir?

SZAMBELANOWA

Wiemy tyle, co i ty.

SZAMBELAN

Przepraszam cię, Basiu, tą razą wiem więcej.

JANUSZ

Proszę więc mówić - może mnie co pomoże.

SZAMBELAN

Diabła pomoże! (oglądając się) Ludmir jest człowiek niebezpieczny. -
Biada!

SZAMBELANOWA

Jak to - niebezpieczny?

SZAMBELAN

Jego przyjaciel Wiktor dopiero stąd odszedł - przestraszył mnie, że aż
usiąść musiałem i dotychczas jeszcze niepewnie stoję na nogach.

JANUSZ

Cóż mówił? Ludmir ma wieść?

SZAMBELAN

Mówił: „Przestrzegam was - strzeżcie się - Ludmir człowiek
niebezpieczny - lękam się zemsty. - Biada wam!” - i wiele innych rzeczy,
których nie pamiętam, bo byłem, jak powiadam, arcymocno pomieszany.

SZAMBELANOWA

Wiktor to mówił?

JANUSZ

Przecie coś więcej musiał jeszcze powiedzieć.

SZAMBELAN

Nic ważnego - ile mi się zdaje, bo także nie był spokojny... Aha! Jeszcze mówił, że kto nie da pieniędzy, temu wydrą.

SZAMBELANOWA

To jasno! C'est compréhensible.

JANUSZ

Z jakiegoż powodu to mówił?

SZAMBELAN

Czyliż ja mogę powód zgadnąć? - Ale wspomniał coś o sumieniu.

SZAMBELANOWA

Gdzież jest?

SZAMBELAN

Czyliż ja mogę zgadnąć, gdzie jest? - Wstrząsł mi rękę, aż w stawach trzasło, i zniknął.

SZAMBELANOWA

Nie trzebaże tu prawdziwego nieszczęścia, aby koniecznie adai się ze swoim odkryciem do tego zera. C'est malheur!

SZAMBELAN

Radźcie teraz. Do was radzić i zaradzić należy; ja idę przestrzec Helusię, że Ludmir człowiek niebezpieczny; sam zaś uzbroję się dla osobistego bezpieczeństwa.

SCENA SIÓDMA

Janusz, Szambelanowa.

JANUSZ

Pani dobrodziejko! to nie są żarty.

SZAMBELANOWA

Zapewne, że nie żarty.

JANUSZ

Cóż począć?

SZAMBELANOWA

Siadaj waćpan na konia, we wsi stoją dragony; jeżeli ich jest dziesięciu, musi być kapral (ja to wiem doskonale od mojego pierwszego męża, śp. generała-majora Tuza). Powtórz wyznanie jego własnego towarzysza; nareszcie - rób, jak chcesz, byleś tu sprowadził zbrojną siłę. C'est ça.

JANUSZ

wracając

Jeżeli to żart Wiktora?

SZAMBELANOWA

Je ne plaisante jamais - mawiał pierwszy...

JANUSZ

prędko kończąc

Mój mąż, generał-major Tuz. Ale jeżeli żart? dajmy na to.

SZAMBELANOWA

Żart, nie żart - będą musieli złożyć papiery. Dowiemy się przynajmniej, co to są za ludzie.

JANUSZ

Ale co powie pan Jowialski?

SZAMBELANOWA

Idę go o wszystkim uwiadomić.

JANUSZ

O, Heleno!

Odchodzi.

SZAMBELANOWA

Co z tego będzie - sama nie wiem; ale odetchnę, jak mundur przy sobie zobaczę. - Co to za różnica generał-major, a ten szambelan!... We wszystkim, we wszystkim wielka różnica. Sans comparaison! Odchodzi do pokoju Pana Jowialskiego.

SCENA ÓSMA

LUDMIR

sam; który spotkawszy w drzwiach Szambelanową, nisko się uklonił. Kaducznie z góry na mnie spogląda pani Szambelanowa dobrodziejka. I to jest podobno skała, o którą moje łódkę roztrzaskam. (po krótkim milczeniu) Jak do niej przystąpić? Co lubi? Czym ująć? (woła w lewe drzwi) Wiktorze! Wiktorze!... Gdzież się podział? - Z Jowialskim interesa idą jak najlepiej, szalenie we mnie zakochany. - Historyją mego życia opowiedziałem mu dokładnie, słuchał z rozczuleniem i nad spodziewanie

nie znalazłem w nim uprzedzeń, dotyczących się majątku i urodzenia. Kilka dni jeszcze, a śmiało o rękę Heleny będę mógł prosić. - Helena zaś, albo ja źle widzę, źle czuję, źle pojmuję, albo nie będzie od tego. Otóż i ona!

SCENA DZIEWIĄTA

Ludmir, Helena.

HELENA

na stronie

Otóż jest! Igraszka losu! Ojciec mój swoim odkryciem okropnie uderzył w serce, ukołysane najśłodsza nadzieją. Straszne przeczucia porywają mnie w nieprzejrzący zamęt!

LUDMIR

na stronie

Nie widzi mnie - w idealnym przestworzu krąży jej dusza.

HELENA

na stronie

Jeżeli tak jest - ratować go muszę; podam rękę nieszczęsnemu, którego kochać nie wolno, a wiecznie kochać będę.

LUDMIR

na stronie

Jeszcze muszę być smętnoromansowym - nie pomoże! Teraz ująć ją trzeba, a po ślubie poprawa, (do Heleny, która wzdrygnęła się na jego głos) Pięknie dla mnie dzisiaj jutrzienka zajaśniała - łagodny wietrzyk szczęścia pieszczotliwie mnie owionął, kiedyś wstępowałem w te progi. Jak różdżką czarnoksiężką tknięty, innym się stałem, jak byłem dotąd.

HELENA

oczy ku niebu wznosząc

Jak był dotąd!

LUDMIR

Pozwól, piękna Heleno, niech w mglistym życiu gwiazda nadziei dla mnie zaświeci.

HELENA

Ni pogodna jutrzienka pogodnego wieczora, ni spokojnie błyszcząca gwiazda pogodnego ranka rękojmią być może. Chmury, niosące burze, zawsze są w odwodzie, zawsze nas trwożyć powinny.

LUDMIR

Ach, nie trwożyć; bo jeżeli pogoda, równie i burza nie jest trwałą.

HELENA

Ale burza często niszczy.

LUDMIR

Zniszczenie i wśród pogody uderzyć może - na to każdy człowiek przygotowany być powinien. - Nikomu może tyle, ile mnie, los cierni nie narzucał na drogę życia, jednak postępuję śmiało.

HELENA

Czy tylko nie zbyt śmiało?

LUDMIR

To wkrótce okazać się musi.

HELENA

z trwogą

Wkrótce? wkrótce? Jestże jakie przedsięwzięcie?

LUDMIR

Wielkie przedsięwzięcie, którego skutek stanowić będzie całą moją przyszłość, który nagrodzi zdroje goryczy pojącej mnie dotychczas, (z przesadą) Albo wtrąci w czarną otchłań dzikiej rozpacz, (na stronie) O, tak!

HELENA

niespokojnie

Tak-że wielkich doznawałeś pan nieszczęść?

LUDMIR

Ja? czy wielkich nieszczęść doznawałem? (na stronie) Bądźmy więc bohaterem nadzwyczajnych nieszczęść i zgryzot! (do Heleny) Na cóż okropny obraz stawiać przed oczy, które nie znają, jak lube farby wiosennej tęczy, jak w harmoniję siane kolory kwiatów, co na dziewiczej piersi radosne serca liczą uderzenia.

HELENA

Okropny obraz!

LUDMIR

Tak jest, okropny. Igrzyskiem szalonego losu wyrzucony z kolebki w odmęt świata, między milionami ludzi szukałem człowieka - daremnie!... Błagałem o serce, o jedno litosne uderzenie serca. - Wszędzie głucho, wszędzie ciemno! Odepchnięty, wzgardzony, napojony trucizną, rzuciłem się... rzuciłem...

HELENA
Gdzie? przebóg!

LUDMIR
Rzuciłem się na bryczkę i kazałem jechać, gdzie konie pobiegną. (na stronie) Potknąłem się podobno.

HELENA
I dokąd? dokąd?

LUDMIR
Udałem się w najniebezpieczniejsze góry.

HELENA
W Karpaty?

LUDMIR
W Karpaty.

HELENA
Nieba!

LUDMIR
Tam - ni snu, ni spoczynku!... Błąkałem się po urwiskach; nieraz jak widmo stawałem się w nocy przestraszonych spokojnych mieszkańców...

HELENA
Ha! Szandor!

LUDMIR
Co?

HELENA
Zbójco!

LUDMIR
Ja?

HELENA
Ty!
Ludmir parscha śmiechem.
Nieszczęsny! nie pokrywaj śmiechem!... Wyjawileś - com, niestety, przeczuła! Niedaremnie wczoraj moja prababka spadła z kołka! Uchodź, uchodź, nieszczęsny - za pół godziny już późno będzie.

LUDMIR
na stronie
Tego honoru nie spodziewałem się wcale.

HELENA

Za kwadrans może już Helena nic, całkiem nic dla ciebie uczynić nie potrafi.

LUDMIR

Dlaczegoż za kwadrans?

HELENA

Twój towarzysz cię zdradził.

LUDMIR

Jaki towarzysz?

HELENA

Wiktor.

LUDMIR

Wiktor? zdradził?

HELENA

Zdradził cię - wyznał tyle, ile potrzeba było, aby przedsięwzięto środki grożące twojej wolności.

LUDMIR

Cóż Wiktor powiedział?

HELENA

Że Ludmir „człowiek niebezpieczny - strzeżcie się - gdyż biada wam, biada!”

LUDMIR

O, Van-Dyku przeklęty!

HELENA

Vandyk się więc zowie?

LUDMIR

I gdzież jest?

HELENA

Zniknął.

LUDMIR

Zemścił się.

HELENA

Właśnie, wspominał o zemście. - Uchodź, uchodź, nieszczęśliwy, ofiario czarnych losów! Lecz w chwili wiecznego rozstania nie waham się

wyznać, iż nie sam jeden ulegasz pod krwawym ciosem. - Serce Heleny towarzyszyć ci będzie. Jej modły ulatywać będą nad twoją drogą głową. - Oby się stać mogły niezłomną tarczą! Oby mogły wyjednać dla ciebie przebaczenie i spokojne nadal życie!

LUDMIR

Heleno! serce więc twoje odpowiada mojemu. Nie zwiódł mnie wejrzenia twoje. - Ach, powtórz, powtórz, że kochasz, że wierzysz, iż jesteś kochaną - pozwól mieć nadzieję...

HELENA

Żadnej, żadnej; uchodź, nie trać czasu!

LUDMIR

Jedno tylko słowo - kochasz mnie?

HELENA

Niestety!

LUDMIR

Gdyby rodzice zezwolili...

HELENA

Ach, na cóż wznawiać krótkie ułudzenie duszy! Żegnam cię, żegnam, ty, którego nazwać nie śmiem!

LUDMIR

Słuchaj mnie więc!

HELENA

Nie - każda chwila dla ciebie droga!

LUDMIR

Ależ pozwól...

HELENA

Uchodź - las w bliskości - przez ogród!...

LUDMIR

Miejmy nadzieję!

HELENA

wskakując na niebo

Tam!

Odchodzi.

SCENA DZIESIĄTA

LUDMIR

sam

O, bazgraczu! poczekaj! Chciałeś mnie kłopotem nabawić, ale ci się nie udało; więcej zyskałem, niż straciłem. Wiem teraz, że mnie Helena kocha. - Czegóż mam się lękać? Każą stawić mi się przed władzą miejscową - mam papiery jasno świadczące... (szukając) Gdzież... cóż to?... Jeżeli... to znowu żart za gruby! Łba mi nie utną, ale zawsze niemiło i parę godzin być źle uważanym. Może odjechał? - Nie, to by za dużo było... Ale kto wie... Janusz mścić się będzie... ma za co... W samej rzeczy, żart trochę za gruby.

SCENA JEDENASTA

Ludmir, Szambelanowa.

Szambelanowa, wybiegłszy z pokoju Pana Jowialskiego, jak w obłąkaniu chwyta Ludmira za piersi.

SZAMBELANOWA

Masz myszkę na łopatce? masz myszkę na łopatce?

LUDMIR

cofając się

Za pozwoleniem...

SZAMBELANOWA

Człowieku, odpowiadaj - masz myszkę na łopatce?

LUDMIR

Ależ, mościa dobrodziejko! za pozwoleniem - mój surdut - ja nie rozumiem...

SZAMBELANOWA

Czy masz na prawej łopatce znak myszy, pytam cię się wyraźnie raz jeszcze.

LUDMIR

Rzecz dziwna!

SZAMBELANOWA

Odpowiadaj, na Boga jedyneho, odpowiadaj!

LUDMIR

Jeżeli o to idzie koniecznie - mam.

SZAMBELANOWA

I wszystko prawda, co Jowialskiemu powiedział?

LUDMIR
Co do słowa.

SZAMBELANOWA
Przysięgniesz?

LUDMIR
Ależ, za pozwoleniem...

SZAMBELANOWA
Mów, bo oszaleję!

LUDMIR
Przysięgnę, jak tego trzeba będzie, (na stronie) Co to jest!

SZAMBELANOWA
Płynącego w kolebce Cygani złapali?

LUDMIR
Tak jest.

SZAMBELANOWA
Potem zostawili chorego?...

LUDMIR
U pana Żaby w Litwie.

SZAMBELANOWA
I ten później okupił u nich wiadomość, skąd cię wzięli?

LUDMIR
Tak jest.

SZAMBELANOWA
Że z Wisły?

LUDMIR
Tak jest.

SZAMBELANOWA
I razem przedali krzyżyk, który miałeś być na szyi?

LUDMIR
Krzyżyk?

SZAMBELANOWA
Srebrny?

LUDMIR

Tak jest.

SZAMBELANOWA

Z literami B. B.?

LUDMIR

Rzecz dziwna! tak jest w istocie.

SZAMBELANOWA

Pokaż, pokaż prędko, prędko. - B. B. - Barbara Bobkówna.

LUDMIR

Miałaby jaką wiadomość o moich rodzicach?... (dając krzyżyk) Oto jest.

SZAMBELANOWA

rzucając się na szyję

Syn! syn mój!

LUDMIR

Ja jestem?...

SZAMBELANOWA

Młody Tuz, syn generała-majora Tuza. O, Charles, Charles! Ja od siebie odchodzę, ty stoisz jak martwy. Mon fils!

LUDMIR

Zadziwienie - w tym domu może żart?...

SZAMBELANOWA

ściskając

Ach, żartem serce tak nie bije - to serce matki!

LUDMIR

Matko! (klękając) pobłogosław syna.

SZAMBELANOWA

ściskając go

Gdzież miałam oczy? Wszakże to żywy portret mojego pierwszego męża, śp. generała-majora Tuza! Mon Charles, ożenię cię z Heleną.

LUDMIR

Nie dziwuj się, matko, że skąpo wyrażam uczucia moje - nadto, nadto ich wiele na raz!

SZAMBELANOWA

Wszak Helena ci się podobała?

LUDMIR
Kocham ją.

SZAMBELANOWA
Ona nie będzie przeciwną?

LUDMIR
Spodziewam się.

SZAMBELANOWA
Niechże cię jeszcze uściskam, żywy obrazie biednego generał-majora
nieboszczyka.
Ściska go.

SCENA DWUNASTA

Szambelanowa, Ludmir, Szambelan.
Szambelan, przy szpadzie, cofa się kilka kroków, zobaczywszy
uściśnienie żony.

SZAMBELAN
na stronie
A to co?

SZAMBELANOWA
Kochany Karolu!

SZAMBELAN
na stronie
Pójdę poskarżyć się jegomości.

SZAMBELANOWA
Powiedzże mi, powtarzaj każdy szczegół twojego życia. - Ach, ileż to ja
szczęścia straciłam!

SCENA TRZYNASTA

Ciż sami. Pan Jowialski, Pani Jowialska.

P. JOWIALSKI
Nieśmiało wychodzę, bo nie wiem, czy się smucą, czy się weselą.

SZAMBELAN
Smucą się.

SZAMBELANOWA
Weselą się! Oto jest Charles, mój syn, syn generał-majora...

SZAMBELAN
Co słyszę!

P. JOWIALSKI

Bogu dzięki!

P. JOWIALSKA

Cuda, cuda!

P. JOWIALSKI

Przecie waćpani teraz rozśmiejesz się czasem i drugim za złe wesołości
brać nie będziesz.

SZAMBELANOWA

Wszystko teraz ze mną zrobicie.

SZAMBELAN

Wszystko? - Kochany synek! I ja się cieszę, że się znalazł.

P. JOWIALSKI

Bardzo się cieszę, że z nami zostaniesz.

SZAMBELAN

Łatwiej kijek gruby... Łatwiej grubemu... Łatwiej kijek...

SCENA CZTERNASTA

Ciż sami i Helena.

HELENA

Nieba! czy go biorą?

SZAMBELANOWA

Nie, nie! On ciebie weźmie, jeżeli dziadunio pozwoli.

HELENA

Pan... jakże mam nazwać?

LUDMIR

śmiejąc się

Nie Szandor - żarty to były Wiktora. Znalazłem, droga Heleno, matkę, a
jeżeli pan Jowialski zezwoli, znajdę ojca i żonę.

P. JOWIALSKI

Od dawna zostawiłem Helusi zupełną wolą w wyborze męża.

SZAMBELANOWA

Od ciebie więc, Heleno, zależy.

P. JOWIALSKI

Nie naglijcieże na nią. - Wiecie, jak się od tego wyprasza. Dajcież jej
przynajmniej parę miesięcy do namyślenia.

HELENA

Jeżeli dziadunio każe - to ja już zwłoki nie będę prosiła.

P. JOWIALSKI

Aha! Wyszło szydło z worka - ze smyczy kochanek do budy. Lepszy gil niż motyl - prawda?

SCENA PIĘTNASTA

Ciż sami, Janusz, Wiktor, dwóch żołnierzy.

WIKTOR

papiery w rękę, kulejąc

Jakiż obmierzły, przeklęty dzień dzisiejszy! Już drugi raz jak włóczęga jestem prowadzony. Pokazuję papiery - nie; chodź! - Czy wszyscy dziś zdrowe zmysły utracili?

Siada; żołnierze na znak Jowialskiego odchodzą.

JANUSZ

do Szambelanowej

Wypełniłem rozkazy - teraz działać na panią.

LUDMIR

do Wiktora

Cóż się z tobą działo?

WIKTOR

Zabrałem twoje papiery, przestraszyłem Szambelana i schowałem się w ogrodzie, ale przez ciekawość nie mogłem na miejscu usiedzieć.

Wyglądałem z gęstwiny co moment, tak mnie też ujrzał kapral.

P. JOWIALSKI

Zdybał jak czajkę na gnieździe.

WIKTOR

Osądził za postępowanie nader podejrzane i kazał iść z sobą.

P. JOWIALSKI

Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.

WIKTOR

I proszę się, przekładam rzecz całą - nie! Od furtki ogrodowej - przez całą ulicę - przez cały dziedziniec prowadzą mnie między końmi jak ostatniego urwisza.

LUDMIR

Ale żebyś wiedział, jak mnie dokuczyłeś!

WIKTOR

Niech się przynajmniej tym pocieszę.

LUDMIR

Znalazłem matkę.

SZAMBELANOWA

A ja syna.

JANUSZ

Tam do kata!

SZAMBELAN

I będzie można z nią robić, co chcieć.

WIKTOR

Ten człowiek w czypku się urodził - a mnie...

P. JOWIALSKI

Tak to zawsze. Jednemu szydła gołą, drugiemu i brzytwy nie chcą.

LUDMIR

I Helena będzie moją.

JANUSZ

O, za pozwoleniem!...

HELENA

Tak jest, dusze nasze zrozumiały się od pierwszego dotknięcia. Rodzice zezwalają na uzupełnienie naszego światowego szczęścia.

JANUSZ

do Szambelanowej

Mościa dobrodziejko, to może jakie oszukaństwo?

P. JOWIALSKI

na stronie

O, długo pokuka, kto babę oszuka.

SZAMBELANOWA

Ach, serce moje mnie nie zwodzi i podobieństwo jego do pierwszego
mojego męża, śp. generała...

JANUSZ

Ale obietnica, mościa dobrodziejko.

P. JOWIALSKI

na stronie

Obiecanka cacanka, a głupiemu radość.

SZAMBELANOWA

dawnym sposobem mówienia

Dziwi mnie, że waćpan ośmielasz się żądać, abym z krzywdą własnego syna i wbrew jego dobru dotrzymywała w innych stosunkach uczynionej obietnicy. C`est drôle!

SZAMBELAN

na stronie

Oj, coś znowu po dawnemu.

P. JOWIALSKI

Bliższa koszula niż suknia ciała, mówi przysłowie.

LUDMIR

Pierwej sobie, potem tobie.

P. JOWIALSKI

Pierwej Sobkowi, a potem Dobkowi.

JANUSZ

Widzę, że wszyscy bawili się i bawią dotąd moim kosztem.

P. JOWIALSKI

Wszyscy tańcowali, a tyś skrzypka zapłacił.

WIKTOR

O, i mój grosz wpadł do skrzypców.

P. JOWIALSKI

Ale to oddane rzeczy, mój panie. Nie turbuj się, i ty znajdziesz żonę, bo przysłowie mówi: Każda Marta znajdzie Gotarta.

JANUSZ

Mam wieś dobrą.

P. JOWIALSKI

I abym cię pocieszył, powiem ci bajeczkę. - Znacie o czyżyku i ziębie?

WSZYSCY

Znamy.

P. JOWIALSKI

Słuchajcie więc.

JANUSZ

Wiem, wiem.

P. JOWIALSKI

przytrzymując go za rękę

Słuchaj:

Na ciemnym jarzębie

Młody czyżyk siadł przy ziębie;

A że zawsze myśl w nim płocha,

Ledwie zoczył, już ci kocha.

Lecz uważa prócz urody -

W tym już baczny, lubo młody -

Że ptaszyna ma w udziele

W swym mieszkaniu ziarna wiele.

Tym mieszkaniem domek mały,

Drobne kratki go składały,

I szczeblikiem drzwi podparte

Stały otwarte.

SZAMBELAN

okazawszy, iż zrozumiał

Samotrzask!

P. JOWIALSKI

Uważał czyżyk dość długo, a potem,

Lekkim zbliżywszy się lotem,

Nuci, śpiewa, bawi,

O miłości prawi,

Wzajemności żąda,

A na proso wciąż pogląda;

Zięba zaś swoim zwyczajem

Wdzięczy się nawzajem.

Zięba nadobnej była urody,

A czyżyk młody.

Pokarm był piękny, liczny, dorodny,

A czyżyk głodny.

Nie myśląc więc wiele

Posunął się śmieie;

Lecz ledwie przy kratce...

Trzask! - czyżyk w klatce.

Zrazu pieśczoży zięby, jej głos miły

Myśli niewoli z główki oddaliły;

Lecz niedługa

Ta usługa:

Jakby nie ta co z początku,
Dumała gdzieś w swoim kątku,
A gdy czyżyk grzecznie, ładnie
O śpiewanie ją zagadnie,
Huknie,
Puknie:
- Ja póty wabię, pókim sama w domu,
Póki mi trzeba podobać się komu. -
Choć westchnął czyżyk nad dzielnością mowy,
Nie stracił głowy. Wspomniął o prosie;
Wziął się do niego. Lecz - o, smutny losie!
O, nadziejo marna!
Dużo tam łupek, a niewiele ziarna.
Westchnął jeszcze i wzdychał, ale nic nie zmienił. -
Niejeden jest czyżykiem, co się dziś ożenił.

P. JOWIALSKA
Fikle! figle!
Janusz odchodzi.